

# forum

## PENITENCJARNE

nr 7 (326) | lipiec 2025 | rok XXVIII | miesięcznik  
ISSN 3071-7450, ISSN 3071-7558 (wersja online) | cena 3,50 zł



[www.sw.gov.pl](http://www.sw.gov.pl)

7

2025

wierny  
pies





Dobra współpraca to podstawa działania, którego nie da się podejmować w pojedynkę. W lipcowym wydaniu „Forum Penitencjarnego” widać to jak na dłoni, a może raczej na łapie, bo tematem miesiąca są psy w służbie. Wymieniamy ich tam 13, a 14. to ten z powyższego zdjęcia, sześć z artykułu o początkach kynologii w więziennictwie, trzy były czworonogi funkcjonariusza GISW – Marcina, o którym piszemy w tekście „Jak już potrafisz psuć ludzi, naucz się ich naprawiać”. W sumie wychodzi 23. Praca w tandemie: przewodnik – pies byłaby niemożliwa bez dobrego, ale wymagającego pana i posłusznego, wiernego psa.

Współdziałanie na najwyższym poziomie było też widać przy organizacji Centralnych Obchodów Święta Służby Więziennej. Na wielu stronach miesięcznika prezentujemy bogatą fotorelację. W rozmowie miesiąca podporucznik Dorota Ślesińska, prymus tegorocznej oficerki opowiada, że aby mogła to szkolenie w ogóle zacząć, a potem spokojnie ukończyć, potrzebna była dobra współpraca w rodzinie, a następnie w plutonie.

Można sobie tylko wyobrazić, co by było, gdyby zabrakło porozumienia między ludźmi na różnych szczeblach przy wprowadzaniu pilotażu montowania telefonów w celach, przy przygotowaniu „Łupkowskich strzelb”, jedynych takich zawodów w Służbie Więziennej oraz przy przeprowadzce pana Marka Szwarca, ps. Biały – uczestnika Powstania Warszawskiego, któremu pomagali w tym funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Czarnem.

Zgoda buduje.

Aneta Łupińska ■

# Spis treści



- Aktualności**
  - 4 Święto formacji i patrona
- Rozmowa miesiąca**
  - 5 Coś pięknego
- Temat miesiąca**
  - 8 Tak działa psi nos i mózg
- Reportaż**
  - 14 Telefon w celi
- Święto Służby Więziennej**
  - 18 Do promocji!
- Ludzie**
  - 20 Jak już potrafisz psuć ludzi, naucz się ich naprawiać
- Ekspert w służbie**
  - 24 Zasady są dla wszystkich
- Służba dla innych**
  - 27 Jesteśmy dumni z powstańców
- Z kraju**
  - 22 XVI Łupowskie Strzelby
  - 30 Cztery dekady współpracy z AA
  - 30 Ofiarom pożaru w Żąbkach
  - 30 Panorama miasta
  - 31 Poczekalnia dla aresztowanych
  - 31 Od izolacji do resocjalizacji
  - 31 Rowerami na Jasną Górę
- Historia**
  - 32 Początki kynologii w więziennictwie
- Nasze sprawy**
  - 34 Na górskich szlakach Beskidu Śląskiego



zdjęcie na okładce Piotr Kochański

## ŚWIĘTO FORMACJI I PATRONA



27 czerwca br. uczniowie świętowali zakończenie roku szkolnego i rozpoczęcie wakacji, a więźniacy obchodzili święto swoje i patrona formacji św. Pawła Apostoła Narodów. Jak co roku, było uroczyście, dumnie, wzruszająco.

Uroczystości poprzedziła poranna msza św. sprawowana w intencji funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej przez ks. dr. Wiesława Lechowicza, Biskupa Polowego Wojska Polskiego w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski.

W samo południe prof. Adam Bodnar, Minister Sprawiedliwości, w towarzystwie płk Renaty Niziołek, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, odebrał meldunek od dowódcy uroczystości mjr. Krzysztofa Pawelca oraz dokonał przeglądu pododdziałów Służby

Więziennej. Następnie zebrani na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie odśpiewali hymn państwowy.

W przemówieniach padały ważne słowa o znaczeniu naszej formacji jako kluczowego elementu systemu bezpieczeństwa państwa, o trudnej, niedostrzeganej przez społeczeństwo służbie. Szefowie resortu i formacji zapowiedzieli kontynuowanie programów modernizacji i inwestowanie w ludzi, m.in. szkolenia oraz podnoszenie standardów socjalnych i lokalowych.

Kulminacyjnym momentem była promocja na pierwszy stopień oficerski Służby Więziennej – podporucznika (więcej w fotorelacji na s. 18). Prymusem tegorocznego szkolenia oficerskiego została ppor. Dorota Ślesińska z Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Poznaniu, która z rąk przedstawicieli



Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa odebrała tradycyjną szablę oficerską (rozmowa z panią prymus na s. 5).

Wręczono także odznaki „Za zasługi dla więziennictwa” i „Semper Paratus”.

Uroczystość zakończyła defilada pododdziałów – Kompanii Reprezentacyjnej Służby Więziennej, kadetów Akademii Wymiaru Sprawiedliwości, Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej oraz świeżo promowanych oficerów – prowadzona przez mjr. Krzysztofa Pawelca w rytm „Warszawianki” wygrywanej przez Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego.

Za obecność w tym ważnym dla więźniaków wydarzeniu dziękujemy przedstawicielom służb mundurowych, instytucji państwowych, bliskim osób promowanych i odznaczanych oraz przyjacielom Służby Więziennej.

Aneta Łupińska  
zdjęcia Piotr Kocharński



# Coś pięknego!

Dorota Ślesieńska do Służby Więziennej wstąpiła 1 sierpnia 2012 r., a promocję na pierwszy stopień oficerski otrzymała 27 czerwca 2025 r. Trzynastka, bo tyle lat służby minie jej niebawem, okazała się dla niej liczbą podwójnie szczęśliwą. Pani podporucznik odebrała także pamiątkową szablę prymusa tegorocznego szkolenia oficerskiego.



## Proszę przyjąć gratulacje dla najlepszej spośród nowych oficerów!

Dziękuję. To wielkie zaskoczenie, bo moim celem nie było zostanie prymusem. Bardzo angażowałam się, jak zawsze, kiedy realizuję jakieś zadanie. Chciałam uzyskać pozytywny wynik, a wyszło dużo lepiej i mogę się tylko cieszyć.

### Dużo to kosztowało? Czasu, emocji, pracy?

Tak. Jestem wdzięczna mojemu mężowi i mojej siostrze, którzy mnie bardzo wspierali w tym czasie. Właśnie wdzięczność, obok radości, dominuje w tym, co teraz czuję. Jest też ulga, choć przed promocją pojawia się niepewność, czy podołam uroczystości (rozmowa odbyła się kilka dni przed promocją oficerską – przyp. red.).

### Na pewno! I przechodzi pani do historii.

Czuję radość i dumę z tego, że będę oficerem. Dla każdego, kto pełni służbę, to ważne wydarzenie, z którym wiąże się prestiż. Ostatni czas obfitował w emocje, głównie pozytywne. Bo samo szkolenie oficerskie od nas wszystkich wymagało

wiele determinacji i wytrwałości. Wyzwań nie brakowało, choć dla każdego coś innego było trudne.

### Dla pani?

Najtrudniejsza była logistyka. To szkolenie angażowało całą moją rodzinę – i wyjazdy na tydzień co miesiąc, i przygotowania do egzaminów. Mąż stwarzał mi warunki do tego, żebym mogła w spokoju myśleć o obowiązkach, a siostra była cudowną cicią dla dwójki naszych dzieci, które mają teraz osiem i pięć lat. To moje promyczki i w ich pierwszych latach poświęcałam im cały czas i energię – tak wybrałam. Z tego też jestem bardzo dumna, że zawsze byłam dla nich taką obecną mamą, nawet kosztem rozwoju zawodowego.

### Co się odwlecze, to nie uciecze – jak w przysłowiu.

Tak, w moim wypadku tak się to ułożyło. Do Poznania przyjechałam na studia z Gdyni, skąd pochodzę. Studiowałam na uniwersytecie psychologię, bo zawsze chciałam pracować z drugim człowiekiem. Praktyki studenckie odbywałam na szpitalnych oddziałach psychiatrycznych i w poznańskim areszcie

na oddziale diagnostycznym. Służba Więzienna pojawiła się w moim życiu na dobre wraz z ogłoszeniem o naborze do Zakładu Karnego we Wronkach, do działu terapeutycznego. To było to, co mnie interesowało i co chciałam robić. Zaczęłam wtedy szkołę psychoterapii psychoanalitycznej i praca w więzieniu, choć miałam dość idealistyczną jej wizję, dawała szansę wykorzystania moich umiejętności. W 2012 roku zostałam psychologiem na „esce”, czyli oddziale terapeutycznym dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo.

### **I co się stało z wizją?**

Zderzyła się z rzeczywistością i zweryfikowała. Psychoterapia w idealnej postaci nie jest możliwa w warunkach penitencjarnych, ale wciąż wiele można zrobić. No i Wronki! Ta jednostka budzi respekt, a sam obiekt to kawał historii. Czułam się wyróżniona, że mogę tam być. Służba na oddziale terapeutycznym to jedno z ważniejszych moich doświadczeń. Tam uczyłam się pracy penitencjarnej i szkoliłam swój warsztat psychologiczny. I tam poznałam własne granice w pracy z drugim człowiekiem, bo to jednak było zderzenie z brutalnym światem. Ale najważniejsza i najcenniejsza okazała się praca w zespole terapeutycznym. Ten, do którego trażałam, był doskonały: dawał wsparcie i merytoryczne, i emocjonalne, a także wymianę doświadczeń. To było bardzo pomocne w trudnych momentach. Jako młody psycholog miałam dużo szczęścia.

### **Szczęściem było trafić do więzienia?!**

Zespołowa forma pracy uczy dużo więcej niż ta w gabinecie. Nie mówiąc już o tym, że to było bardzo ciekawe ze względu na zawiloci ludzkiej psychiki, z którymi tam się spotykamy. Na początku byłam taka „wolnościowa”, walczyłam, żeby pracować z pacjentami w settingu, czyli w regularnych odstępach czasu. A że miałam wsparcie w zespole, to się nawet udawało.

### **Jednak zrobiła pani przerwę?**

Tak, i to na sześć lat, bo urodziły się dzieci. Uznałam, że są rzeczy ważne i ważniejsze. A rodzina jest najważniejsza. Kiedy wróciłam do służby, zespół się zmienił, ale ludzie wciąż byli świetni. Praca na „esce” jest bardzo trudna, bo ma się do czynienia ze skazanymi, którzy tu trafili z uwagi na swoje deficyty i zaburzenia. Ale wsparcie, które się ma od ludzi, to, że jesteście w tym razem, naprawdę pomaga ogarnąć tę trudną rzeczywistość. A jeśli jeszcze jest dobra współpraca z innymi działami – ochroną, służbą zdrowia – to służbę na „esce” mogę zdecydowanie polecić. Niektórzy dziwią się, kiedy mówię, że ją lubiłam. Miałam tam czterdziestoosobowy oddział, każdego znałam, wiedziałam, co się z nim dzieje. W grupach realizujących programy terapeutyczne i resocjalizacyjne było do dwunastu osób. Bardzo angażowałam się w tę pracę i przez kilka lat widziałam zmiany na lepsze w codziennym funkcjonowaniu skazanych. Niestety, po sześcioletniej przerwie okazało się, że wielu moich pacjentów jest tam znowu. Nie na wszystko mamy wpływ i nie wszystko od nas zależy.

### **Dziś jest pani gdzie indziej. Dlaczego?**

Wymusiła to logistyka. Służbę pełniłam we Wronkach, a mieszkamy w centrum Poznania. Przy dwójce małych dzieci



Najlepszy spośród nowych oficerów tradycyjnie dostaje szablę od Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa

zmiana była konieczna. Rok starałam się o przeniesienie do poznańskiego aresztu, ale w końcu zostałam psychologiem w medycynie pracy okręgowego inspektoratu w Poznaniu. Od półtora roku zdobywam tu zupełnie nowe doświadczenia. Pracuję z funkcjonariuszami albo z tymi, którzy chcą nimi zostać. Pierwsi przychodzą na badania okresowe, drudzy w ramach rekrutacji. Prowadzę interwencje po zdarzeniach i rozmowy z funkcjonariuszami, którzy sami się zgłaszają.

### **Naprawdę? Są tacy?**

To było dla mnie największe zaskoczenie w medycynie pracy – że funkcjonariusze naprawdę potrzebują rozmawiać. Widać to także podczas badań okresowych. I to chcą rozmawiać nie tylko po to, żeby wszystko zgadzało się w dokumentach, albo żeby coś załatwić. Często chcą po prostu przegadać temat, niekoniecznie związany ze służbą; nie oczekują, że gdzieś ich skierują.

### **To musi być pani bardzo fajną osobą!**

Nie wiem, może. Na pewno znam drugą stronę i jest mi, myślę, łatwiej. Wiem, jak jest na oddziale i z czym się tam człowiek mierzy, że czasem jest tam bardzo ciężko. To, że doświadczyłam



Pani prymus podczas składania wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza wraz z kierownictwem Służby Więziennej

tego sama, daje mi szerszy kontekst i perspektywę. W medycynie pracy poza kontaktem indywidualnym mam też możliwość prowadzenia warsztatów i szkoleń psychologicznych, co robię razem z koleżanką.

**Świat jest mały: z redakcją współpracuje była psycholog z poznańskiej medycyny pracy Marta Komorowska. Spotkałyście się?**

Tak, przyszedłam do medycyny pracy w OISW na jej miejsce i ona też mnie tu wprowadzała – bardzo pozytywna osoba. Poszła w kierunku prywatnej praktyki. A my czekamy na zmiany w profilaktyce zdrowotnej, w tym psychologicznej. Mam nadzieję, że nowo powołany zespół (do spraw określenia kryteriów przydatności do służby w Służbie Więziennej – przyp. red.) przygotowuje program dobrej jakościowo realnej pomocy dla funkcjonariuszy naszej bardzo obciążającej służby.

**Wielokrotnie wspomina pani o ludziach i relacjach.**

Mam szczęście do ludzi, a dobre relacje w służbie to podstawa. To taki *game changer*: jak relacje są dobre, to robota idzie. A to zależy przecież od nas. Teraz, już z innej pozycji, zachęcam ludzi, żeby współpracowali. Bo doświadczyłam bardzo dobrych relacji – a niektóre trwają nadal – we Wronkach, a teraz doświadczam ich w okręgowym inspektoracie. Nie mogłabym nie wspomnieć o ludziach z mojego plutonu ze szkolenia oficerskiego. Serdecznie pozdrawiam pluton C-1. Bardzo się wspieraliśmy, zżyliśmy się, pomagaliśmy sobie w trudnych chwilach, a dobrymi cieszyliśmy się razem. I wszyscy zdaliśmy! Liczę na to, że cała nasza szesnastka pozostanie w kontakcie, mimo dzielących nas odległości.

**Największe zaskoczenie podczas szkolenia?**

Zdecydowanie był to blok zajęć dotyczących ochrony: tych ze strzelaniem, interwencją i konwojowaniem. Obawiałam się



Ppor. Robert Rybicki i ppor. Aleksandra Rybicka – ojciec i córka tego samego dnia – 27 czerwca 2025 r. – zostali promowani na oficerów. Więcej o oficerskich rodzinach napiszemy za miesiąc (na zdjęciu dzień przed promocją)

tego, ale prowadzący mieli tyle szacunku dla nas, stabilnej opinii z tematem, że ja – osoba, która zdecydowanie woli przyswajać teorię, byłam bardzo zadowolona. Doświadczeni instruktorzy nie musieli niczego nikomu udowadniać, tylko w ciekawy i przystępny sposób przekazywali nam wiedzę i umiejętności; a przecież byli wśród nas i kadrowcy, i finansisci, i psychologowie – jak ja.

**Najlepsze wspomnienie z oficerki?**

„Coś pięknego!” – to było hasło naszego cudownego plutonu C-1. Cokolwiek się działo, dobrego czy złego, mówiliśmy: „coś pięknego!” – czasem radośnie, czasem ironicznie. Teraz możemy to powtórzyć z dumą, bo przeszliśmy to razem, od początku do końca.

rozmawiała Irena Fedorowicz

zdjęcia Piotr Kochański

# Tak działał psi nos i mózg

**Skąd się biorą psy tak wysoko wykwalifikowane, jak te w Służbie Więziennej? Specjalne, które wyczują narkotykową kontrabandę i nic ich nie przekona, że przesyłka jest „czysta”, jeśli została wypełniona lub nasączona zabronioną substancją. I patrolowo-obronne, o których potocznie mówi się, że są „do gryzienia”, choć nie muszą nikogo gryźć, żeby wzbudzić respekt. Jedne i drugie uwielbiają swoją pracę, bo dla nich to zabawa.**



Major Małgorzata Kulig w odzieży BHP kieruje działem, który szkoli ludzi i psy

Jak to się dzieje, że służbowy pies w przewodnika patrzy jak w obraz i w lot chwyta, czego się od niego oczekuje? To już zasługa sześciorga fachowców z jedynego w Służbie Więziennej działu, który szkoli przewodników i ich czworonożnych partnerów. Nie każdy może pełnić służbę w Dziale Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych Zakładu Karnego w Czarnem. – Lubić psy to za mało – mówi major Małgorzata Kulig, z wykształcenia weterynarz, z powołania psiarz, z zawodu funkcjonariusz Służby Więziennej. – Trzeba mieć to „coś”, a także wiedzę, wycucie oraz podejście do ludzi i zwierząt.

Instruktorzy z Czarnego to mają. Od ludzi wymagają konsekwencji i asertywności, ale też ich wspierają i uczą sztuczek, które pozwalają pokonać lęk

albo opór zwierzęcia. Wpajają zasady, których sami nauczyli się przez lata praktyki. Na przykład że psia sjeść to nie fanaberia, ale konieczność aby zapobiegać skrętowi żołądka, który jest zagrożeniem dla życia zwierzęcia.

W lutym „Forum Penitencjarne” towarzyszyło funkcjonariuszom na warszawskiej Białołęce podczas zakupu psów służbowych. W maju odwiedziliśmy Czarnę, gdzie spotkaliśmy psich specjalistów od narkotyków, którzy wraz z przewodnikami kończyli czteromiesięczne szkolenie. Choć w jednostkach nie znajdują narkotyków codziennie, to sama ich obecność pełni funkcję profilaktyczną. W Czarnem są szkolone na próbkach dziewięciu narkotyków i nawet po latach zareagują na poznany zapach. Tak działał psi nos i mózg.

Wcześniej, po trzech miesiącach, skończyło się szkolenie podstawowe przewodników i psów patroloво-obronnych. Mówi się, że to psy do gryzienia, choć w rzeczywistości zębów używają wyłącznie na polecenie i głównie wobec pozorantów. Jednak widząc, jak są wyszkolone, nikt przy zdrowych zmysłach nie zdecydowałby się przed nimi uciekać. Zatrzymają. Na pewno.

## ■ Bez nich nie ma nas

Kogo, jak nie Małgorzatę Kulig, można spytać o cechy dobrego przewodnika psa? – Trzeba stawiać granice – tłumaczy. – Pies lubi wiedzieć, co i jak ma robić. Jeżeli to samo raz jest dla człowieka dobre, a innym razem złe, to znaczy, że coś jest nie tak w tym przewodzeniu. Dlatego nazywamy się przewodnikami, że pies ma iść za nami i robić to, co mu powiemy. Oprócz tego jesteśmy dla niego dobrym kumplem, a nawet przyjacielem. Tego tutaj uczymy, wiedząc, że to tylko ziarenko, z którego ma wyrosnąć roślina. Bo przewodnik przez całą swoją służbę ma się dokształcać. My organizujemy różne dodatkowe szkolenia, ale zalecamy, żeby wykorzystywać każdą sposobność, także współpracę z innymi służbami. Cały czas trzeba iść do przodu z wiedzą i praktyką.

Małgorzata Kulig przyznaje, że wśród przewodników jest rotacja. – Zdarza się, że wymieniamy kogoś, choć wiemy, że dla niego to dramat – mówi. – W wyniku złej decyzji cierpi i jednostka, i my. Przekazujemy tym ludziom swoją wiedzę i umiejętności, a oni albo to wykorzystają, albo nie będą potrafili. Czasem od razu to widzimy, innym razem dopiero, kiedy pojawiają się trudności. Na szczęście jest nas kilkoro i razem podejmujemy decyzje, więc nie zdarza się, że ktoś z nas ma jakieś uprzedzenia czy coś mu się wydaje. Dajemy szansę, próbujemy, ale staramy się nie dopuszczać do sytuacji, że człowiek i pies ze sobą się męczą, a jednostka jest niezadowolona z naszej pracy. Bo ten produkt, czyli para partnerów, wychodzi od nas. Dobrana para to taka, w której jedna strona musi być tak samo dobra jak druga.

O przewodnikach major Kulig mówi tak: – Bez nich nie ma nas. Oni świadczą

o nas i naszej pracy. Staramy się kupić dobre psy i dobrze wyszkolić pary. Nie zawsze wszystko nam się udaje. W tym roku musieliśmy zwrócić hodowcy jednego psa, podobnie w ubiegłym roku; powodem była agresja. Zdarzyło się też, że już po kursie przewodnik nie radził sobie z czworonogiem, który zawsze stawał na swoim. Funkcjonariusz przyznał w rozmowie telefonicznej, że nie czerpie już z pracy z tym psem żadnej radości, że dla niego to tylko męczarnia.

Historia skończyła się dobrze: pies wrócił do Czarnego, a instruktorzy znaleźli przewodnika, który gotów był z nim pracować i razem trafili do innej jednostki. – To niesamowite, jak pies może się zmienić pod wpływem odpowiedniej osoby – uśmiecha się pani major.

W tym roku także zdarzył się happy end. Jeden z przewodników już podczas kursu miał duże problemy ze swoim

czworonożnym partnerem. A instruktorzy wiedzieli, że w Sieradzu jest funkcjonariusz, którego owczarek Negro jesienią ubiegłego roku odszedł, pokonany przez nowotwór serca. – Bardzo to przeżyłem – przyznaje chorąży sztabowy Dariusz Łukasiewicz i dodaje, że nosił się z zamiarem odejścia ze służby. – Nie wiedzieliśmy o tym, kiedy zapraszailiśmy pana Darka do nas, i Nos świetnie pracuje z nowym, doświadczonym przewodnikiem, który nie myśli już o emeryturze – uśmiecha się pani kierownik.

## ■ Tor przeszkód przewodnika

Starszy szeregowy Krzysztof Górka z Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim (na zdjęciu poniżej z Nabą) także pokonał tor przeszkód w drodze do służbowego psa. Wystartował jesienią 2024 r., ale owczarek belgijski okazał się tak trudny, że z jego agresją nie poradzili sobie nawet



Starszy szeregowy Krzysztof Górka i Naba

najlepsi instruktorzy. Umowa z hodowcą przewidywała możliwość zwrotu psa i tak się – z żalem dla wszystkich – w tym wypadku zdarzyło. Po miesiącu Krzysztof Górka, żegnany przez instruktorów i przewodników, opuścił szkolenie. W lutym 2025 r. był pierwszym, który mógł wybrać psa spośród tych zakwalifikowanych do zakupu. I wybrał labradorkę Nabę. Od-tąd są nierozłączni.

Parę Krzysztof – Naba spotkaliśmy pod koniec szkolenia przewodników i psów specjalnych. – Żal wyjeżdżać – mówił funkcjonariusz. Od rana do nocy był z psem pod okiem i opieką fachowców. Pierwszy miesiąc budowali ze sobą relację, było dużo spacerów i zabaw, nauka posłuszeństwa i ważny element zdobywania zaufania – karmienie psa. Później przybywało ćwiczeń, które trwały całe dni z przerwą na... leżakowanie, bo psy muszą po pracy odpocząć. Już na lutowym „castingu” ich zadaniem było znalezienie aportu, za co dostawały pochwałę i głask od instruktora. Podczas szkolenia w grze były już smaczki, a w przypadku

Naby także... parówki. Jeszcze w Czarnem labradorka zaliczyła pierwszy sukces. – W dziewięcioosobowej celi zaznaczyła dwa miejsca z narkotykiem – opowiada Krzysztof Górka. – A instruktor podłożył tylko jedną próbkę. Naba bardzo intensywnie wskazywała też szafkę z rzeczami osadzonego, w której, jak się okazało, ukryty był strunowy woreczek z resztką substancji zabronionej.

16 czerwca po raz pierwszy stawili się razem w jednostce. Krzysztof Górka jest jedynym przewodnikiem w zakładzie karnym, a Naba musiała na początek poznać miejsce i ludzi. Powoli oswajała się z pomieszczeniami w pawilonach, z radiowęzłem, biblioteką, salą widzeń. Na zewnątrz obwąchała każdy zakamarek, poznawała otoczenie za murem, pojazdy, była też w pasiecy na górnym tarasie jednostki. Przy nodze swojego pana odwiedzała pawilony i cele mieszkalne w zakładzie zamkniętym i półotwartym oraz w areszcie śledczym, mijając dziesiątki ludzi, co dla psa oznacza setki zapachów. Odpoczywała na postaniu

w pokoju przewodnika, rzadziej – w kojcu na zewnątrz budynku administracji.

Krzysztof Górka ma na stanie materiały szkoleniowe, w tym próbki pięciu narkotyków, które w ramach treningu wyszukuje Naba. Za każdy sukces dostaje oczywiście kawałek parówki i smaczek. – Motywacja jest konieczna – tłumaczy przewodnik. – Pies musi wiedzieć, że czeka go nagroda. Dlatego cały czas się szkolimy. Robię tak, jak uczyli mnie w Czarnem: nie naprowadzam pieska, tylko mu ufam. A on z takim zaangażowaniem obwąchuje każdy element i szczegół, że na pewno nie pominie niczego. We wtorki i w niedziele mamy widzenia, więc zajęć jest dużo. Po każdej pracy, czy jest to przeszukiwanie samochodu, korespondencji czy osób, staram się zapewnić psu świeżą wodę i odpoczynek. A po służbie, już w domu, Naba i tak przespia całe popołudnie.

Choć Lubelszczyznę dzieli od Czarnego prawie 600 kilometrów, starszy szeregowy co dwa tygodnie pokonywał je z labradorką, żeby zapoznała się z jego domem i Baileym rasy samojed. – Jestem szczęśliwy,



Instruktorzy od lewej: st. kpr. Patrycja Semplawska, mjr Małgorzata Kulig, por. Piotr Dęga, mł. chor. Sławomir Kiełtyka (na czarno). Na mniejszym zdjęciu chor. sztab. Dariusz Usik siłuje się z gryzaczem chińskim (cywilem)

że udało mi się ich zgrać – mówi Krzysztof Górka. – Moja partnerka też lubi psy, więc na wakacje planujemy podróż już w czwórce, najlepiej kamperem.

## ■ Kaskaderka w Katowicach

O kapral Wiktorii Wałkuskiej pisaliśmy w „Forum” w marcu. Trzy lata służby mijają jej w lipcu, a od połowy czerwca w Areszcie Śledczym w Katowicach jest przewodnikiem psa specjalnego rasy owczarek niemiecki o imieniu Aza (służbowo Nawi). – Trenowałam z nią w Czarnem różne przeszkody, ale nie spodziewałam się, że będę miała kaskaderkę, dla której górne tóżko to żadna wysokość i, gdyby jej pozwolić, gotowa jest po pracy zeskoczyć z dwóch metrów – opowiada i dodaje, że sama się też w służbie aklimatyzuje. – Emocje w sobie już prawie zwalczyłam, ale Aza jest bardzo spostrzegawcza i za każdym razem czuje, że idziemy szukać. Ona naprawdę niczego się nie boi i wszędzie wejdzie.

Podczas czterech miesięcy szkolenia wiele razy jechały przez całą Polskę, żeby Aza oswajała się z domem, kotem i bliskimi przewodniczkami. – Z Milusią powoli zaczynają się lubić, a w moim partnerze jest zakochana – Wiktoria Wałkuska cieszy się, że Aza nie niszczy rzeczy, wystarcza jej zabawa butem swojej pani, zawsze tym samym.

Aza jest jedynym psem w jednostce, więc podczas socjalizacji kapral Wiktooria bardzo przestrzegała, żeby nikt poza przewodnikiem nie głaskał psa służbowego. – Staram się jej nie przebodźcować, i tak dużo się w jej pracy dzieje. W pierwszym tygodniu robiłam jej dziennie jedno podłożenie próbki narkotyku, w kolejnym dwa albo trzy.

W drugim tygodniu służby Aza przeszukiwała już cele i paczki, co wymaga wiele energii nie tylko od psa, ale i od przewodnika. – W niektórych miejscach trzeba szukać z psem na rękach, bo nie zawsze jest stół, po którym Aza może wskoczyć na górę. To ją podnosi – mówi funkcjonariuszka o wzroście 150 cm, zapewniając, że praca z psem to jest super przygoda.

Po każdym szukaniu Aza dostaje wodę, wychodzi na spacer i odpoczywa



Gero lubi gryźć, a instruktor – tu w roli pozoranta – mł. chor. Sławomir Kiełtyka w nowym stroju lubi być gryziony, bo czuje psie zęby, a siniaków prawie nie ma

w pokoju, który dzieli ze swoją panią. A po powrocie do domu obie leżakują.

## ■ Dział szkolenia ludzi

Przyjęto się mówić, że w Czarnem szkolą psy. A w rzeczywistości instruktorzy więcej pracują z ludźmi niż z psami. Poza szkoleniem przewodników organizują kursy pozorantów psa patrolowo-obronnego i szkolą dublerów, którzy zastępują głównych przewodników.

– Dublerów jest coraz mniej, bo dążymy do tego, żeby przewodnicy mieli psy w domach – mówi pani kierownik. – Jeśli funkcjonariusz jedzie na urlop bez psa, może zostawić go w jednostce, ale wtedy jest potrzebny ktoś do opieki nad zwierzęciem, nie do pracy z nim. Przewodnik powinien przygotować konspekt, według którego mają postępować przeszkolone przez niego osoby. Taka „instrukcja obsługi psa” dotyczy karmienia i wyprowadzania pupila, także sprzętania boksu. Wszystko to musi być dokumentowane w dzienniku pracy psa służbowego.

Zdarza się, że dubler staje się pełnoprawnym przewodnikiem. Starszego szeregowego Cezarego Harabina z Zakładu Karnego w Czarnem spotkał się w dniu, kiedy Gero – pies patrolowo-obronny

– po raz pierwszy miał nocować w domu, z rodziną funkcjonariusza. Czekali na niego żona z dwójką dzieci (młodsze 15-miesięczne) i „przytulanką” rasy shih tzu. – Marzyłem, żeby pracować z psem, być z nim cały czas i żeby tylko ja był jego przewodnikiem – mówi funkcjonariusz.



Chorąży sztabowy Dariusz Łukasiewicz i Nos

Skończył kurs dublerów i szczęście się do niego uśmiechnęło. Pod okiem instruktorów dubler z Czarnego pracował z Gero, który nie współpracował dobrze z pierwszym przewodnikiem, a kierownictwo jednostki zgodziło się na powiększenie stanu o czworonożnego funkcjonariusza. Cezary Harabin podpisał stosowne dokumenty, a 27 maja zaparkował Gero do auta, które kupił specjalnie dla psa, i pojechali razem do domu. Następnego ranka nowy przewodnik, dumny i szczęśliwy, przyszedł do działu szkolenia, którego załoga cieszyła się razem z nim.

Absolwenci tegorocznego szkolenia przewodników wrócą do Czarnego za dwa lata na kurs doskonalący. Instruktorzy zobaczą postępy, uczestnicy wymienią doświadczenia, psy przypomną sobie stare kąty i krzaki.

## ■ Ekipa z przyszłością

Major Małgorzata Kulig nie myślała o pracy w więzieniu, ale o zwierzętach – dlatego skończyła weterynarię. W jednostce w Czarnem pierwszy pojawił się jej mąż, też weterynarz. Po roku został instruktorem, a do lecznicy ściągnął żonę. Ponad 20 lat później w służbie jest tylko pani Kulig, łącząc weterynarię i kierowanie piątką instruktorów działu szkolenia. – Jestem w zasadzie lekarzem pierwszego kontaktu, bo całą diagnostykę i badania robimy na zewnątrz – mówi.



Bono to pies-hybryda - wyszkolony do gryzienia i do szukania

– Zwłaszcza badania obrazowe wymagają opisanie przez prawdziwego fachowca, który widzi setki zdjęć i wychwyci każdy szczegół, ale okulistyka czy ortopedia wymagają specjalistycznych konsultacji. Zajmuję się profilaktyką i podstawowym leczeniem psów, fascynuje mnie jednak szkolenie i rozwój psów, a najbardziej to, co one potrafią.

Pani major tańczy zumbę, trzy razy w tygodniu ćwiczy Strong Nation® (połączenie zumbę z kick-boxingiem i treningiem siłowym), a raz „patataja” konno.

Na ekranie smartfonu major Małgorzata ma zdjęcie... tak, psa! Niezwykłego, bo jedynego w Służbie Więziennej psa-hybrydy. Bono (służbowo Demon) jest psem patrolowo-obronnym i specjalnym! Jego pierwszy trener i przewodnik to właśnie Małgorzata Kulig. Ośmioletni dziś owczarek holenderski potrafi pracować z każdym z sześciorga instruktorów czarneńskiego działu szkolenia. Czas wolny od pracy spędza w gabinecie weterynaryjnym, a kiedy ruch w budynku działu szkolenia ustaje, zajmuje swoje miejsce w pokoju pani kierownik.

Bono jest jednym z dwóch psów, które przynależą do zespołu. Drugi to znany już z łamów „Forum” Nitro, którego przewodnikiem jest młodszy chorąży Marcin Małachwiej – dawniej przewodnik psa specjalnego w Areszcie Śledczym w Białymstoku, później w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze, od roku delegowany do Działu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych Zakładu Karnego w Czarnem. Nitro uczy się teraz odnajdywania przemyconych telefonów. Drugim psem, prywatnym, Marcina Małachwieja, jest owczarka belgijska Bakira, którą nasz funkcjonariusz, a zarazem strażak ochotnik, szkoli do szukania ludzi.

Porucznik Piotr Dęga jest prywatnie panem kundelki Kiary. Dla niego pies to przyjaciel, członek rodziny, czasem pomocnik, innym razem cierpliwy słuchacz albo lekarstwo na zły nastrój. No i powód do dumy. – Pies ma to, czego wielu ludziom dzisiaj brakuje: lojalność, odwagę, bezwarunkową miłość – mówi. Przyznaje, że daje mu wielką satysfakcję, kiedy dowiaduje się, że przewodnik dobrze sobie radzi i rozwija się w dziedzinie kynologii.

Starszy kapral Patrycja Semplawska do Czarnego dojeżdża z Koszalina. Do Służby Więziennej wstąpiła w 2021 r. W koszalińskim areszcie śledczym była dublerem przewodnika, a później przewodnikiem psa specjalnego rasy owczarek belgijski. – Nora przeszła na emeryturę i zamieszkała ze swoim pierwszym przewodnikiem, a ja w grudniu ubiegłego roku przenieśliśmy się do Czarnego – mówi kapral Patrycja, która prywatnie ma buldożkę francuską imieniem Zoya, a psy „rozmnąza”, tworząc świczki w ich kształcie. Przepiękne kompozycje zdobią małe odciski psich łapek w pastelowych kolorach. To hobby funkcjonariuszki, kolejne już po muzyce, bo gra na gitarze i śpiewa. Co do służby, to pani kapral ma nadzieję, że zawsze tu będzie. – Bo ktoś kiedyś musi to przejąć – mówi kierownik Małgorzata Kulig. – Dwójka instruktorów ma ponad 20 lat służby, jeden 18, inny 16 lat. A Patrycja ma przed sobą jeszcze długą przyszłość.

Chorąży sztabowy Dariusz Usik, nieetatowy zastępca kierownika działu, przyznaje, że dla niego pies to kumpel zza biurka. Choć widzieliśmy, że także z placu, gdzie razem ćwiczą, i z lasu, gdzie spacerują. – Kierownik Małgorzata znalazła mnie w kwaterunku – mówi z uśmiechem. Najwyraźniej ma to „coś”, co pomaga w pracy z ludźmi i psami, choć w domu psa nie ma. – Ze zwierząt mam kota, a z ludzi trzy kobiety – słysząc śmiech i dumę, bo z żony i córek jest niezwykle dumny. Kettle, crossfit, akrobatyka i taniec – o tym, co ćwiczą i jakie sukcesy zdobywają pani i panny Usik, to temat na osobny tekst. 15-letnia córka ma na przykład cztery tytuły mistrzyni Europy w akrobatyce.

Ostatnia rozmowa z panią kierownik i jej zastępcą toczy się podczas ich podróży do Olszanicy. – Spotykają się tam specjaliści od ochrony przeciwpożarowej, uzbrojenia i psów, z okręgów i centralnego zarządu; trzeci rok w tym uczestniczymy – mówi Małgorzata Kulig. – Dla nas taka odprawa to okazja, żeby powiedzieć, na co trzeba zwracać uwagę w jednostkach i jak według nas powinno wyglądać podejście do psów w służbie.

## ■ Zmienia się ono z upływem czasu

Szkolenie przewodników i tresurę psów w Służbie Więziennej rozpoczęto w latach 50. ubiegłego stulecia w centrum szkolenia w Szczypiornie. W 1979 r. pierwszy kurs tresury psów służbowych zorganizowano w Zakładzie Karnym w Czarnem, gdzie było dość miejsca do ćwiczeń, baza noclegowa w 10-osobowych salach, stołówka dla przewodników i prowizoryczne kojce dla psów. W 1985 r. czarneński ośrodek stał się oddziałem zamiejscowym ówczesnego Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, a w 1993 r. został włączony do Zakładu Karnego w Czarnem jako Dział Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych (DSPiTPS).

W 2007 r. oddano do użytku budynek z pokojami hotelowymi dla przewodników na piętrze i pomieszczeniami instruktorów na parterze. Mimo to czworonożni funkcjonariusze w następnych latach popadli w niełaskę. W niektórych okręgach nie było ich wcale, bo uważano, że kosztują więcej niż przynoszą korzyści. Później zaczęło ich znowu przybywać. W końcu 2021 r. weszły w życie przepisy, które psom w Służbie Więziennej gwarantują opiekę weterynaryjną (w tym specjalistyczną) i utrzymanie (ryczałt dla przewodników/opiekunów) podczas służby i na emeryturze.

Od grudnia 2022 r. czarneński dział korzysta z nowego budynku z kojcami, wybiegami dla 24 psów, wielką salą do ćwiczeń, gabinetem weterynaryjnym, magazynem karmy, pralnią i suszarnią, magazynem sprzętu i zapleczem socjalnym dla przewodników.

W naszej formacji obecnie służy 129 psów (103 specjalne i 26 patrolowo-obronnych). 30 czworonogów jest na emeryturze (24 i 6). W tym roku przybyło w jednostkach tylko kilka psów, ale następne zakupy planowane są na jesień. Dział w Czarnem szykuje się już na duże szkolenie.

Irena Fedorowicz  
zdjęcia Piotr Kochański, archiwum



Kapral Wiktor i Aza w służbowym pokoju



Instruktor Marcin Małachwiej z prywatną Bakirą i służbowym Nitro

# Telefon



# w celi

**Nie ma nic za darmo. A jednak w 41 celach mieszkalnych w Areszcie Śledczym w Warszawie-Śłużewcu operator – całkowicie bezpłatnie – zamontował stacjonarne telefony. Teraz wprost z celi skazani mogą rozmawiać z bliskimi. – Zacząłem o tym myśleć już we wrześniu ubiegłego roku – mówi major Dariusz Ogrodnik, zastępca szefa służewieckiego więzienia.**

Major Ogrodnik odpowiada za inwestycje i chce w jednostce nowoczesnych technologii. To on na jesieni prowadził pierwsze rozmowy z operatorami telefonii. Był zaskoczony, kiedy niedługo po tym sam odebrał telefon z Centralnego Zarządu Służby Więziennej i usłyszał pytanie, czy jednostka ma telefony stacjonarne w celach. Nie wiadomo, kto był pierwszy, pomysły się zbiegły. Nie dziwi więc, że w grudniu ub.r. areszt w Warszawie-Śłużewcu, jako jedna z jedenastu jednostek penitencjarnych w Polsce, wziął udział w pilotażu korzystania przez osadzonych z samoinkasujących aparatów telefonicznych w celi w oddziałach typu zamkniętego. – Są same plusy tego rozwiązania – chwali dyrektor. Na początku w pilotażu w służewieckim pawilonie D3 było 21 telefonów. I choć eksperyment dawno się zakończył, dyrektor dalej rozwija ideę. W czerwcu br. kolejne 20 urządzeń zamontowano w pawilonie D2. – Wszystkich cel jest 392, planujemy montaż jeszcze w pięćdziesięciu celach mieszkalnych – wylicza dyrektor i zapewnia: – Nie wydaliśmy na to ani złotówki!

## Same plusy

– Dzień dobry – w pawilonie D3 wita nas kapral Kamil Łuszczek, oddziałowy. Młody, jak większość zatrudnionych w jednostce funkcjonariuszy. Ma trzy lata służby. W swojej dyżurce siedzi jak na trybunie i obserwuje ruch osadzonych na dwóch bocznych korytarzach. Wszystko ma pod ręką i w zasięgu wzroku. Po lewej nad biurkiem są monitory, po prawej – tablet do zdalnego sterowania telefonami w celach mieszkalnych, bez wyprowadzania więźniów na korytarz, a właśnie trwają dwie rozmowy. Dla oddziałowego to ogromna oszczędność czasu, który jest na wagę złota. – Wcześniej musiałem pójść po osadzonego do celi, przeprowadzić pobieżną kontrolę, doprowadzić do aparatu na korytarzu, nadzorować i po wszystkim odstawić z powrotem – opowiada funkcjonariusz. – Teraz wystarczy, że kliknę dwa razy i skazany rozmawia wprost z celi. Dla mnie to dwie, trzy sekundy pracy. Nie muszę wychodzić z dyżurki, siedzę przy biurku, zdalnie monitoruję rozmowy, które są rejestrowane.



Kpr. Kamil Łuszczek, oddziałowy

Starszy szeregowy Barbara Jasińska, młodszy wychowawca z tego oddziału, ocenia, że dzięki temu, że skazani telefonują z celi, zniknęło mnóstwo czynności mogących generować konflikty, stanowić zagrożenie czy zakłócać bezpieczeństwo w oddziale. – Przede wszystkim jest dużo bezpieczniej, mniej osadzonych kręci się po korytarzu, mniej jest możliwości nawiązywania kontaktu i potencjalnych napięć – podkreśla.

## Sluchawka w celi

Jak działa słuchawka w celi? Nie trzeba mieć żadnej praktyki do obsługi tego systemu, wszystko jest zapisane w instrukcji dostępnej w dyżurce oddziałowego, a samo korzystanie z urządzenia jest intuicyjne. – Ułatwia to pracę, a roboty jest dużo mniej – stwierdza oddziałowy.

Osadzeni mogą dzwonić między godziną 8 a 18. Już od samego rana na biurku funkcjonariusza leżą kartki z prośbami o rozmowę telefoniczną – do kogo i o której godzinie. – Kiedy przychodzi czas, dzwonię domofonem do celi i łączę rozmowę ze skazanym. Czas rusza, gdy osadzony podniesie słuchawkę.

Ustawiam rozmowę przykładowo na dziesięć minut, ale zdalnie mogę zmniejszyć lub zwiększyć czas połączenia, a także je przerwać – wyjaśnia funkcjonariusz i mówi, jak wygląda dalsza procedura: – Skazany sam wystukuje numer odbiorcy i wprost z celi rozmawia z bliskim. Poza wyznaczonym limitem dyrektor jednostki może wyrazić zgodę na dodatkowy telefon. Pytam też, czy to połączenie będzie prywatne czy z adwokatem i klikam na tablecie właściwą ikonkę. Za zgodą dyrektora są też rozmowy bez limitu – do komornika lub wybranej organizacji pozarządowej. Rozmowy są kontrolowane, więc jeżeli ktoś zachowuje się agresywnie, co zdarza się rzadko, proszę, żeby przestał, bo inaczej zakończę rozmowę. Służ mi do tego czerwony przycisk. Zwykle wystarczy zwrócić uwagę i jest spokój.

Oddziałowy dodaje też, że są dni, gdy dzwonią trzy osoby, a bywa, że czterdzieści. Najwięcej w weekendy, święta, poniedziałki.

### ■ Cella 321

Wchodzimy do celi numer 321. Skazani natychmiast stają na baczność. Proszę, by usiedli. Przy wejściu na ścianie, tuż przed kącikiem sanitarnym, wisi stacjonarny telefon na kartę.

To tutaj, więźniowie rozmawiają z bliskimi, zwykle na stojąco lub siadając na drewnianym taborecie. Na pytanie, czy podoba im się to rozwiązanie, prawie chóralnie kwitują: tak.

Artur po raz czwarty siedzi w więzieniu. Ma piątkę dzieci. Przez telefon najczęściej rozmawia z tymi starszymi, ale też z żoną i swoją matką. W kantynie kupił kartę samoinkasującą. Cały miesiąc rozmawia za 20 zł. – Na długo mi starcza – tłumaczy. – Są różne taryfy ulgowe, na przykład dziesięć groszy za minutę, więc łapie się różne okazje, aby było taniej. Ostatnio poprosiłem rodzinę i doładowała mi kartę przez internet.

Współosadzeni słyszą swoje rozmowy, ale nie przeszkadza im to. – Jesteśmy dobrze dobrani, razem pracujemy, dogadujemy się – twierdzą. – Nie ma żadnego problemu, żeby porozmawiać z dziewczyną czy z matką – rzuca najstarszy z nich. – Jest wygodniej i dla nas, i dla funkcjonariuszy – dodają zgodnie. – Oddziałowy nie musi biegać, a my możemy zostać w celi. Jest komfort! Wcześniej były cztery telefony na korytarzu na cały oddział i oddziałowi się nie wyrabiali. Rozmowa z adwokatem trwa sześćdziesiąt minut, a jak wyjdą cztery osoby, to mijają cztery godziny i dzień się zaraz kończy.

W celi 321 każdy ma pracę i pieniądze, mogą sobie pozwolić na zakup kart w kantynie. Ci, których na to nie stać, nie



Kpr. Bartłomiej Łuszczek, oddziałowy



dzwonią do najbliższych. Zostaje im papier i długopis, o który w więzieniu też muszą się postarać, by móc napisać list.

Najstarszy 45-letni Włodzimierz najczęściej dzwoni do narzeczonej. Ma dorosłą córkę, z którą nie utrzymuje kontaktu. – Jestem tylko jej biologicznym ojcem – mówi. – Z doświadczenia wiem, że więzienie się nie opłaca, rodzinie jest ciężko i tu też. Miałem 15 lat przerwy i znowu trafiłem za kraty – mówi ze smutkiem.

Wszyscy są recydywistami. Adam z trójką dzieci, który siedzi w więzieniu po raz czwarty też. Kradzieże, pobicia, oszustwa... Każdy z nich niesie swoją historię. Czy kiedyś przestaną kraść i będą żyć uczciwie? We trzech zapowiadają, że tak.

## ■ Pawilon D2

Na tym samym piętrze, w pawilonie D2, w ubiegły czwartek zakończono montaż kolejnych dwudziestu telefonów w celach. Poszło sprawnie i szybko. Wszystkie kable pochowane są w ścianach. Jest po godzinie jedenastej. Na oddziałowego czeka w niebieskim koszu kilka karteczek z prośbami o telefon. W tej chwili nikt nie rozmawia. Jest cicho i spokojnie, bo skazani są

na placach spacerowych. Dziś pełni tu służbę kapral Bartłomiej Łuszczek, młodszy brat oddziałowego z D3, który ma tylko o pół roku dłuższy staż od brata. Po szkole średniej zobaczył ogłoszenie o naborze i od razu zdecydował się tu zatrudnić. Potem jego starszy brat poszedł w jego ślady. Może dlatego, że ich tata był wojskowym? Obaj pracują jako oddziałowi, dziś w pawilonach z samoinkasującymi telefonami w celach. Czasem wymieniają się doświadczeniem. – Skazani wolą rozmawiać poza celą, jeśli na przykład mają do omówienia z adwokatem swoją linię obrony w sądzie. Są to sporadyczne przypadki – tłumaczy. Służba daje osadzonym wybór: rozmowa w celi lub na korytarzu. To komfort – jak mówią więźniowie. Bracia kończą dziś służbę o tej samej godzinie. Mają szczęście pracować na Służewcu.

Rozwiązanie ze słuchawką czy telefonem w celi jest sukcesywnie wprowadzane w innych jednostkach. Dla więziennictwa jest to opcja całkowicie darmowa. Wszelkie koszty instalacji i napraw ponosi operator. I jaka ulga dla oddziałowych!

tekst i zdjęcia Agata Pilarska-Jakubczak



# Do promocji!

Po miesiącach nauki, tygodniu przygotowań w pocie czoła, w zmiennej aurze, za to w doborowym towarzystwie i w przyjaznej atmosferze, która zapewne zaowocuje trwałymi więziami Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie zapętniło 254 nowych oficerów. Tyle było obecnych 27 czerwca br. na Centralnych Obchodach Święta Służby Więziennej, ale w sumie w tym roku oficerskie szlify odebrało 454 funkcjonariuszy Służby Więziennej. Dekrety o nadaniu pierwszego stopnia w korpusie oficerów podpisał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, a symbolicznie przez dotknięcie szabłą nowych oficerów mianowali Dyrektor Generalna Służby Więziennej płk Renata Niziołek i jej zastępcy – płk Stanisław Kotula, płk Bartłomiej Turbiarz oraz ppłk Cezary Mecwaldowski.

Pułkownik Niziołek, zwracając się do awansowanych mówiła, że promocja jest jednym z najbardziej symbolicznych momentów w karierze funkcjonariusza: – To nie tylko zmiana dystynkcji, to akt zaufania, a zarazem wyraźny sygnał, że jesteście gotowi





Ppor. Paulina Zieleniewicz z córką



Ppor. Janusz Dunajski



Ppor. Tomasz Czaplą z rodziną

uniesć tę odpowiedzialność. Oficerska służba to przywilej, ale i obowiązek kierowania, inspirowania, dawania przykładu.

Nowi oficerowie przyznają, że czują tę odpowiedzialność i biorą ją sobie do serca. Uroczysta promocja to dla nich wielkie przeżycie i wyjątkowy czas w ich zawodowej karierze. A jak wyjątkowy, widzimy na zdjęciach.

AŁ

zdjęcia Piotr Kochański, archiwum Tomusza Czaplę, Pauliny Zieleniewicz, Janusza Dunajskiego



# Jak już potrafisz psuć ludzi, naucz się ich naprawiać

**Pierwsze było ratownictwo medyczne, potem taktyczne i ....psów służbowych. Instruktor-szkoleniowiec, zapalony fan i adept sportów walki, pielęgniarz. Ma wiele uprawnień i sporo planów do zrealizowania. Jako funkcjonariusz Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej musi zachować anonimowość.**



Plutonowy Marcin, pseudonim Czarny, od zawsze warszawiak, służbę zaczynał w Białymstoku w 2017 r. – To był przypadek – mówi. – Zobaczyłem ogłoszenie o naborze do aresztu śledczego i postanowiłem spróbować. A że od dawna jako ratownik medyczny i górski miał do czynienia z przedstawicielami służb mundurowych, ich tematyka nie była mu obca. W tajniki więziennictwa wprowadzał go kolega, który do dziś jest funkcjonariuszem SW. Dlaczego nie wybrał innej służby? – Sam nie wiem, po przyjęciu do grupy interwencyjnej tak się wkręciłem w wir zadań, że jakoś o tym nie myślałem.

Pierwszym i jedynym – oprócz GISW – działem Marcina była ochrona. Dla niego – kogoś, kto lubi działać – było to jednak zbyt monotonne zajęcie. – Z czasem zaczęło się robić ciekawie i tak jest do dziś – przyznaje. Po niecałym roku przeniósł się do grochowskiej jednostki i niemal od razu znalazł się w Grupie Interwencyjnej Służby Więziennej w Warszawie. Nim się to stało, wziął udział w nieformalnym castingu – swoje umiejętności zaprezentował podczas okręgowych zawodów

technik interwencyjnych prowadzonych przez funkcjonariuszy warszawskiej GISW. Zrobił na nich na tyle dobre wrażenie, że został zaproszony na testy kwalifikacyjne.

Jako osoba z rozległą wiedzą, m.in. z medycyny taktycznej, jest zapraszany w różne miejsca jako szkoleniowiec. Tak też znalazł się m.in. na majowych międzynarodowych ćwiczeniach medyczno-taktycznych „TAC-MED RAILWAY EXERCISES” zorganizowanych przez Komendę Główną Straży Ochrony Kolei na bocznicy Gdynia-Leszczynki, gdzie już kolejny raz wspólnie z instruktorami policyjnymi oraz wojskowymi prowadził zajęcia dla kilku formacji mundurowych.

– Teorię wdrażaliśmy w scenkach sytuacyjnych bazujących na realnych wydarzeniach – wyjaśnia funkcjonariusz i dodaje, że w tych warsztatach chodzi o zapoznanie się i z medycyną, i działaniami realizowanymi na taborze oraz obiektach kolejowych. – Obecne czasy i wydarzenia mocno zweryfikowały sens organizacji takich ćwiczeń – twierdzi. Pomysł na ich przygotowanie zrodził się po zadaniach prowadzonych na pociągach podczas cyklicznych zawodów »PARAMEDYK« organizowanych przez gdański Samodzielny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji (SPKP) i Komendę Główną Policji. – To taka liga mistrzów, jeśli chodzi o zawody dla wewnętrznych służb specjalnych – mówi Marcin, który jako kierownik zespołu sędziowskiego poprowadził tam jedną ze stacji zadaniowych.

W każdej edycji TAC-MEDU biorą udział różne ekipy. Tylko na tej majowej pojawiły się: Słowacka Policja, kilka

pododdziałów SPKP, grupy realizacyjne Służby Celno-Skarbowej, Centralne Biuro Śledcze Policji, grupy operacyjno-interwencyjne Straży Ochrony Kolei, GROM, grupy realizacyjne ze Straży Granicznej, Grupy Wsparcia Taktycznego Służby Ochrony Państwa. – Oraz kilku funkcjonariuszy z bardzo prężnie działającej gdańskiej GISW wspomaganymi przez dwóch kolegów z Bydgoszczy – opowiada więziennik.

Co jemu daje zaangażowanie się w takie przedsięwzięcia? Przede wszystkim możliwość rozwoju i spotkania ludzi,



którzy myślą podobnie jak on, poznania nowych technik i najnowocześniejszego sprzętu. – Chłopaki z GROM-u przywieźli taki sprzęt, o którym w naszej służbie możemy tylko pomarzyć – zachwyca się.

## Na ratunek

Rozwój to drugie imię Marcina. Myśl o nim przyświecała mu także, gdy podjął decyzję o zdobyciu uprawnień z pierwszej pomocy psów służbowych. – To jakby inny *level* medycyny taktycznej – wyjaśnia i dodaje: – Te psiaki są kochane, ale to też pieniądze na czterech łapach. Wyszakowanie ich to czasem koszty idące w setki tysięcy złotych – zaznacza. W ubiegłym roku wraz z policyjnymi instruktorami pokazywał, jak udzielać im pomocy podczas II Ćwiczeń Psów Służbowych Formacji Mundurowych w Czarnem. – Zostałem zaproszony przez panią major. Cudowna kobieta, z wielkim sercem do zwierzątek i prowadzenia ośrodka. Razem ze swoją załogą robi kawał roboty dla rozwoju K9 w naszej służbie – opowiada. Pani major to Małgorzata Kulig, kierownik Działu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych w Czarnem (na s. 8 piszemy m.in. o ostatnim szkoleniu psów i ich przewodników), a skrótem K9 określane są psy służbowe.

Jak się ratuje takiego psa? – Jest zbudowany inaczej niż człowiek, to wiadomo, ale nie to jest głównym problemem, lecz niemożność dogadania się z nim. Nie wytłumaczę mu, że boli i że robię coś, aby go ratować. Człowiek może zachowywać się i mówić w sposób nielogiczny, ale zawsze jest z nim jakiś kontakt. Pies jest jak odbezpieczony granat. Nawet taki prywatny, jeżeli jest poraniony, może podjąć walkę i być niebezpieczny. I to jest najtrudniejsze. Dalsza medycyna jest podobna, np. zatrzymać krwotoki i sprawić, żeby ustabilizowany pies jak najszybciej znalazł się w klinice weterynaryjnej pod opieką fachowców.

Nasz bohater sam był kiedyś szczęśliwym posiadaczem różnych czworonogów: boksera, amstaffa i wilczura. I nadal by nim był, gdyby nie małe psi metraż jego mieszkania. Od czasu do czasu rekompensuje sobie tę pustkę, udzielając się jako wolontariusz w schronisku.



Początki zamiatowania Marcina do ratownictwa sięgają 2011 r., kiedy dużą część wolnego czasu poświęcał na trenowanie sportów walki. Przetłumaczone były słowa jego ówczesnego trenera: *Jak już potrafisz psuć ludzi, to teraz naucz się ich naprawiać*. – Mogłem je zlekceważyć, ale niedługo po tym, gdy to usłyszałem, mój brat doznał wstrząsu anafilaktycznego i ledwo go odratowali. To było coś, co mnie przekonało, by w to pójść.

Umiejętności ratownika medycznego funkcjonariusz wykorzystuje w pracy więziennika w miarę możliwości, bo w grupie interwencyjnej nie ma takiego etatu. – To jest na tyle skomplikowane, że według ustawy o państwowym ratownictwie medycznym jako funkcjonariusz SW, nie mogę zrobić nic, poza przyklejeniem plasterka – mówi i tłumaczy, że dziś wszelkie działania ratownicze można podejmować w szpitalu lub w karetce, czyli będąc w tzw. systemie.

– Ostatnia nowelizacja tej ustawy pozwoliła działać poza „systemem” ratownikom medycznym z uprawnieniami ze służb podległych MON, MSWiA i jednostkom współpracującym, na przykład WOPR. Pominęto tam Ministerstwa Sprawiedliwości i Finansów, pod które podlega Służba Celno-Skarbowa. Wiem, że trwają prace nad zmianą tych przepisów, żebyśmy i my, w naszej służbie, mogli działać. Ale teraz, wchodząc do jednostki penitencjarnej, zapominam, że jestem ratownikiem.

## W grupie

Na co dzień Marcin wspólnie z innymi funkcjonariuszami z warszawskiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej dba o porządek i bezpieczeństwo na terenach jednostek penitencjarnych, a także obiektów podległych Ministerstwu Sprawiedliwości. Jeśli starczy czasu, chłopaki z jego grupy doszkalają się nawzajem, wykorzystując swoje umiejętności. Nie zawsze się to jednak udaje. – Ostatnio zebrałem ich na szkolenie, a za chwilę rozdzwonił się telefon i jeden po drugim musieli się zwijać – a to wyjazd, a to interwencja i tak jest często – opowiada Czarny.

Co dla niego jest sukcesem? – Kiedy uda się wykonać zaplanowane działania oraz cało i zdrowo wrócić do domu – podkreśla i zaznacza, że spora w tym zastuga stosowanych przez nich działań prewencyjnych. – Naszą robotę robimy na tyle dobrze, że nie dochodzi do zdarzeń, z góry kasujemy ryzyko praktycznie do zera – stwierdza.

Tym, którzy uważają, że funkcjonariusze GISW mają się za uprzywilejowanych, Marcin odpowiada, że nikt w tej służbie nie jest lepszy od drugiego. – Jestem funkcjonariuszem GISW, takie jest moje stanowisko, tu pełnię służbę i tyle – zaznacza. A zdaniem przełożonych robi to naprawdę dobrze!

Aneta Łupińska  
zdjęcia archiwum, Piotr Kochański

# XVI Łupkowskie Strzelby

**Pod koniec maja strzelnica Zakładu Karnego w Łupkowie po raz kolejny stała się areną Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich Służb Mundurowych „Łupkowskie Strzelby 2025”. Tym razem impreza zyskała ponadregionalny zasięg, obejmując obszar od morza do morza – od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego!**

Łupkowskie strzelby w nowej odsłonie oficjalnie otworzyli wiceszefowie więziennictwa płk Stanisław Kotula i płk Bartłomiej Turbiarz. Dwudniowe zawody pod wieloma względami były podobne do tych z lat ubiegłych, ale równocześnie wyjątkowe. Po raz pierwszy odbyły się w maju i wzięło w nich udział tak wiele drużyn zagranicznych – z Estonii, Litwy, Czech, Ukrainy i Rumunii.

W sumie stawilo się 87 strzelców, wchodzących w skład 29 drużyn mieszanych, reprezentujących umundurowane formacje z Polski i zagranicy, a także stowarzyszenia strzeleckie. Uczestnicy rywalizowali indywidualnie i drużynowo. Do tarcz strzelali z polskiej broni samopowtarzalnej VIS 100, zasilanej nabojem 9x19 Parabellum (na dystansie 25 m) i z polskiego karabinka automatycznego MSBS Grot kaliber 5,56 mm (na dystansie 100 m). Rywalizację zakończył konkurs precyzyjnego rzutu granatem (imitatorem).





## Najlepsi z najlepszych

Indywidualnie najlepszym strzelcem z pistoletu został ppor. Sebastian Skóra z Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Olszanicy, drugie miejsce zajął kpt. Piotr Warszawski z Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Rzeszowie, trzecie – płk Ihor Vyniarchuk z Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych we Lwowie. Drużynowo w tej konkurencji zwyciężyli zawodnicy czeskiej Służby Więziennej, następnymi byli gospodarze reprezentujący Zakład Karny w Łupkowie, potem estońscy więźniennicy.



Z karabinka automatycznego MSBS Grot indywidualnie najlepsi okazali się: st. szer. Adrian Kaczmarczyk z Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej z Rzeszowa, ppor. Sebastian Skóra i Katerina Krushelnytskaya z Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych we Lwowie. Drużynowo wygrali Czesi, wyprzedzając rzeszowską grupę interwencyjną i Biuro Dozoru Elektronicznego z Warszawy.



W konkurencji „rzut granatem ćwiczebnym do celu” zwyciężyli kolejno: Łukasz Kozakiewicz z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, Marcin Langenfeld z łupkowskiej jednostki, Katarzyna Kuźma z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Zwycięską drużyną w tej konkurencji byli zawodnicy Ligi Obrony Kraju w Rzeszowie, a kolejnymi: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie i czeska Służba Więzienna.



Biorąc pod uwagę wszystkie trzy rozegrane konkurencje, najlepszym zawodnikiem turnieju został kpt. Piotr Warszawski, tuż za nim byli ppor. Sebastian Skóra i Pavel Sandtner. Drużynowo na najwyższym podium stanęli Czesi, przed załogą z Łupkowa i rzeszowskim LOK-iem. Najlepsi z najlepszych tradycyjnie otrzymali tytułowe Łupkowskie Strzelby. Puchary, medale i nagrody rzeczowe zwycięzcom i wyróżnionym wręczał płk Stanisław Kotula. Gratulował dobrej formy strzeleckiej i dziękował za dobrą organizację imprezy.

„Łupkowskie Strzelby” – to nie tylko wyniki i sportowa rywalizacja, ale też zacieśnianie od wielu lat kontakty zawodowe, nowe znajomości, wymiana wiedzy i doświadczeń. Jednocześnie czas poznania nowinek technicznych, m.in. nowoczesnych jednostek broni palnej, wyposażenia sprzętowego treningu strzeleckiego, ochrony – w tym antydronowej – oraz łączności.

Zawody, odbywające się pod patronatem Dyrektora Generalnego Służby Więziennej płk Renaty Niziołek, współorganizowali: szefowie rzeszowskiego okręgu Służby Więziennej i Zakładu Karnego w Łupkowie, Biuro Podkarpackiego Zarządu Wojewódzkiego LOK, Sekcja Strzelecka Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego Legia oraz związkowcy z Zarządem Okręgowego w Rzeszowie.

tekst i zdjęcia Grzegorz Oleniacz



Więcej w krótkiej relacji  
zdjęciowo-filmowej



# Zasady są dla wszystkich

Rozmowa z kpt. dr. Olgą Mazur, funkcjonariuszką w Areszcie Śledczym w Krakowie, członkiem zarządu projektu ImpleMéndez, specjalizującą się w badaniach nad przesłuchaniami podejrzanych.



**W 2023 roku obroniłaś pracę doktorską pt. „Przesłuchanie podejrzanego. Studium prawne i kryminalistyczne” – to pierwsze tak kompleksowe opracowanie na temat strategii używanych przez polskich śledczych w trakcie przesłuchania podejrzanego. Rok później twoja rozprawa otrzymała wyróżnienie w konkursie im. dr. Jana Zygmunta Robla prowadzonym przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Czym zafascynował cię temat przesłuchań?**

Wszystko zaczęło się jeszcze na studiach, kiedy trzeba było wybrać temat pracy magisterskiej. Zdecydowałam się pisać ją w ówczesnej Katedrze Kryminalistyki Wydziału Prawa i Administracji (WPIA) Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod kierunkiem profesora Józefa Wójcikiewicza. A że był to czas największej popularności serialu „CSI: Kryminalne zagadki Las Vegas”, to wszyscy studenci na moim wydziale chcieli mieć jakiś typowo techniczny temat związany z zabezpieczaniem śladów, badaniami genetycznymi czy balistyką. Ja miałam wybór pomiędzy tematami, które mnie interesowały, ale ze względu na poziom skomplikowania i wymóg specjalistycznej wiedzy z różnych dziedzin naukowych dla prawnika były one nieosiągalne, albo takie, do bólu ograne, obrośnięte badaniami i literaturą. Ostatecznie uniknęłam głównego tematu-straszaka naszej katedry pt. „Mój dzielnicowy” i skupiłam się na zagadnieniach związanych ze stosowaniem podstępów i manipulacji w przesłuchaniu podejrzanego. Okazało się jednak, że w tych kwestiach nie ma prawie żadnych badań i dzisiaj – poza moimi – nadal ich nie ma. Doktryna procesu karnego, a więc i dostępna literatura, ograniczała się do omówienia tego, co w Kodeksie postępowania karnego jest zakazane, a mnie interesowało, jak jest naprawdę. Nie przypuszczałam, że w XX wieku, w dużym europejskim kraju taki temat pozostaje ciągle niezagospodarowany. Dzięki pomocy licznych naukowców z całego świata, do których pisałam błagalne maile o przystanie mi czegokolwiek – bo dostęp do zagranicznej literatury był mocno ograniczony – udało mi się na tamtym etapie zgromadzić zaskakująco bogate materiały źródłowe i ogromną bazę badawczą. A dzięki otwartości komendantów wojewódzkich policji i prokuratorów okręgowych mogłam przeprowadzić pierwsze od lat 70.

XX wieku badania dotyczące opinii śledczych na tematy związane z przesłuchaniem podejrzanego. Ich wyniki, dzięki zachętom profesora Wójcikiewicza, opublikowałam w 2011 roku w czasopiśmie „Prokuratura i Prawo”. A potem przyszedł czas na ciąg dalszy i doktorat.

**W artykule z 2011 roku przedstawiłaś badania przeprowadzone na grupie 75 prokuratorów i 125 policjantów, w kolejnych latach przepytywałeś już po kilkaset osób.**

Kiedy robiłam badania do mojej książki i w latach 2009–2020 badałam skazanych (226 i 181), w latach 2010–2020 prokuratorów (197 i 541), a w latach 2010–2014 policjantów (450 i 699). Mam też badania sędziów oraz obrońców. I jeszcze masę pomysłów przed sobą.

**Nie wątpię. A kiedy poznałaś Zasady Méndeza i jak to się stało, że dołączyłaś do międzynarodowego zespołu ImpleMéndez?**

Zasady Méndeza weszły w moje życie z impetem, jakiego się nie spodziewałam w przełomowym dla mnie 2023 roku. W czerwcu podczas konferencji „Kryminalistyka – piękna 130-letnia”, która odbywała się na Uniwersytecie Jagiellońskim, jeden z wykładów inauguracyjnych wygłaszała prof. Ewa Gruza z Uniwersytetu Warszawskiego, która porównywała przesłuchania metodami FBI z wytycznymi wynikającymi z Zasad Méndeza. Wtedy pierwszy raz usłyszałam to nazwisko. Tam też poznałam profesora Denisa Solodova z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego – wówczas jedyne polskiego członka zespołu, który niedługo potem miał całkowicie odmienić moje życie. Zasady Méndeza to skrótowa nazwa dokumentu, którego oficjalna nazwa brzmi: „Zasady skutecznego prowadzenia przesłuchań na potrzeby postępowań przygotowawczych i gromadzenia informacji”. Dotyczy on zasad prowadzenia rozmów (nie tylko przesłuchań) przez przedstawicieli organów państwa tak, aby odbywały się one z poszanowaniem praw osoby będącej w ich zainteresowaniu, ale żeby też prowadziły do uzyskania pełnych, wiarygodnych i prawdziwych informacji, które będą mogły być później wykorzystane jako na przykład dowody w sprawie karnej. Ale zasady obowiązują nie tylko w przypadku postępowań karnych. Dotyczą także między

innymi Strażą Graniczną w kontaktach z uchodźcami, pracowników instytucji publicznych jak MOPS czy GOPS w wywiadach z petentami, kuratorów w trakcie rozmów z osobami znajdującymi się pod ich opieką i oczywiście funkcjonariuszy Służby Więziennej w kontaktach ze skazanymi. Zasady te dotyczą szerokiego wachlarza zagadnień – od przesłuchań, przez rozmowy prowadzone z osobami nieletnimi po te, w których udział bierze tłumacz lub inna przybrana osoba, jak choćby opiekun. Aktualnie w działaniach Akcji COST 22128 – czyli tzw. ImpleMéndez (skrót od: implementacja zasad Méndeza) bierze udział 345 osób z 58 krajów świata i są to nie tylko naukowcy, ale przede wszystkim praktycy, mający największy wpływ na zmianę nawyków osób zawodowo prowadzących rozmowy.

**W Dublinie, Oslo i w Lizbonie działają trzy Centra Méndeza, czyli instytucje odpowiedzialne za wdrażanie Zasad Méndeza nie tylko do systemów, ale przede wszystkim do świadomości funkcjonariuszy innych państw. Czy to już się dzieje?**

W czerwcu razem z przedstawicielami polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości, m.in. z Marią Ejchart, wiceminister sprawiedliwości, i Przemysławem Kazimirskim, Naczelnikiem departamentu Wykonania Orzeczeń i Probacji, byłym Dyrektorem Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, odwiedziłam irlandzkie centrum, które powstało jako pierwsze. Choć sytuacja w Irlandii aktualnie w niczym nie przypomina tej w Polsce – zwłaszcza jeśli chodzi o podejście do podejrzanych – to przeszli oni drogę, która jest jeszcze przed nami. Zaczynali od słabych umiejętności przesłuchujących, niestusznych skazań, wynikających ze stosowania strategii prowadzących do wymuszania przyznania się do winy, używania przymusu i groźby oraz siły fizycznej, a aktualnie mają w pełni profesjonalny system szkoleń, bardzo niski wskaźnik skarg na sposób prowadzenia przesłuchań, rejestrację każdej takiej czynności, zarówno audio, jak i wideo. Zależało mi na tym, aby przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości mieli okazję porozmawiać z osobami, które są częściowo odpowiedzialne za tę przemianę: z naukowcami – profesor Yvonne Daly, ale i praktykami – jak choćby Brian Quirke, który jest krajowym doradcą do spraw strategii przesłuchań.

**Jakie są szanse, że sześć fundamentalnych Zasad Méndeza zacznie kiedyś obowiązywać w Polsce?**

To jest bardzo trudne pytanie, bo zależy od szeregu czynników. Z jednej strony mamy dość dobre ustawodawstwo, nie odbiegamy od normy europejskiej. Jedyne, co można by poprawić, to wprowadzić rejestrację przesłuchań. Jednak bez poprzedniego gruntownego przeszkolenia śledczych może to przysporzyć więcej problemów niż korzyści. Badania światowe pokazują, że nieprzeszkolony śledczy, niepewny swoich umiejętności, tego, co dopuszczalne, a co nie, postawiony przed kamerą, jest gotowym przepisem na katastrofę. Co ciekawe, na poziom liczby i wiarygodności informacji uzyskiwanych od przesłuchiwanego obecność kamery nie miała najmniejszego wpływu. Najważniejsze, co trzeba zmienić, to świadomość. Funkcjonariusze – nie tylko Policji – muszą zrozumieć, że w kontakcie z podejrzanymi, skazanymi, obwinionymi nie mogą być jak Clint Eastwood w „Bрудnym Harrym”, albo Tommy Lee Jones w „Ściganym”.

Bliżej im powinno być do porucznika Columbo, który z flegmą i spokojem zbierał dowody i informacje, żeby na koniec każdego odcinka zadać jedno zasadnicze pytanie, które wskazywało na winnego. Być może to mniej spektakularna droga, ale na pewno skuteczniejsza i bardziej praworządna.

**Gdzie zasady te mogą znaleźć zastosowanie w pracy Służby Więziennej?**

Zasady Méndeza mają zastosowanie wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi relacja obywatel-człowiek – władza. A w małym miejscu są one tak silne i widoczne, jak w pokoju przesłuchań i w więzieniu. Każdy skazany znajduje się pod absolutną władzą i kontrolą państwa, którego przedstawicielami są wykonujący swoje obowiązki funkcjonariusze. Zasady mówią o umiejętności nawiązywania właściwych kontaktów z osobami znajdującymi się w izolacji, opartych na szczerości i otwartości. Nie pozornych, prowadzących do uzyskania informacji, czy oświadczeń określonej treści, ale prawdziwych, skutkujących pozyskiwaniem szczerych i wiarygodnych wiadomości. Relacje te – choć być może trudno w to uwierzyć – nie tylko są możliwe, ale też prowadzą do poprawy wizerunku państwa, określonych służb i instytucji. Pozostawiają „petentów” bez poczucia skrzywdzenia działaniami państwa, ograniczają liczbę zasadnych skarg, sprawiają, że służby stają się transparentne i wiarygodne w oczach obywateli

**Prof. Juan Méndez to argentyński prawnik, działacz na rzecz praw człowieka, były specjalny sprawozdawca ONZ ds. tortur i innego okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karan. Opowiedział się za opracowaniem międzynarodowych standardów przesłuchań opartych na badaniach naukowych, zabezpieczeniach prawnych i zasadach etycznych. Z jego inicjatywy powstał uniwersalny protokół dotyczący nieprzymusowych metod przesłuchań i gwarancji prawnych, które powinny być przestrzegane podczas przesłuchania lub innych czynności stosowanych w celu pozyskania informacji od osób przesłuchiwanym. Są to tzw. Zasady Méndeza.**

– a tego nie da się w żaden sposób marketingowo uzyskać. Zasady więc kierowane są do funkcjonariuszy działów: ochrony, penitencjarnego, służby zdrowia czy ewidencji, do psychologów, ale też do prowadzących postępowania wyjaśniające i dyscyplinarne na terenach jednostek, bo wystuchanie funkcjonariusza w związku z wymierzeniem kary czy prowadzonymi względem niego czynnościami też jest traktowane jako zbieranie informacji. Zasady więc działają na korzyść wszystkich.

**W czerwcu, w ramach ImpleMéndez, zaprosiłaś do Krakowa na konsultacje teoretyków i praktyków z całej Polski, zainteresowanych utworzeniem sieci badawczych do wdrożenia zasad skutecznego prowadzenia przesłuchań na potrzeby postępowania przygotowawczego i gromadzenia informacji. Dyskutowali prokuratorzy, policjanci, adwokaci, strażnicy graniczni, przedstawiciele władzy – Ministerstwa Sprawiedliwości, Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, ale również Rzecznika Praw Dziecka. Online pojawił się także profesor**

## Dave Walsh, kierownik grantu ImpleMéndez. Jakie wnioski i rekomendacje wyniknęły z tych konsultacji?

Pierwszy wniosek jest taki, że warto rozmawiać. Wydaje się on prozaiczny, ale już w trakcie tego spotkania okazało się, jak bardzo potrzeba takich spotkań. Do Krakowa przyjechali przedstawiciele wielu służb i instytucji z Warszawy, Olsztyna, Katowic, Rzeszowa i Szczytna. Mogli połączyć się online, ale w zdecydowanej większości wybrali bezpośredni kontakt. I to mnie bardzo cieszy. Drugi wniosek natomiast jest taki, że choć wszyscy zgodziliśmy się, że potrzebne są zmiany, to okazało się również, że każdy ma o nich inne wyobrażenie. Wobec tego w przyszłym roku – w związku z przyznaniem grantu na przeprowadzenie zajęć praktycznych – planujemy zorganizować spotkanie polskich przedstawicieli władz i służb z praktykami, którzy na terenie całej Europy szkolą nie tylko śledczych z zasad prowadzenia rozmów i przesłuchań. Naszym celem jest, aby pokazać możliwości, jakie daje otwarte podejście do rozmówcy. Kierownik grantu profesor Walsh jest obecnie wykładowcą akademickim, ale był policjantem w Wielkiej Brytanii i jednym z pierwszych przeszkolonych z użycia obowiązującego tam modelu. Wielokrotnie podkreślał, że w czasie, kiedy był wprowadzany do użycia, okazało się, że część policjantów przed podjęciem szkolenia z metod prowadzenia przesłuchań, musi odbyć kurs umiejętności interpersonalnych. Wykazywali oni bowiem absolutny brak zdolności do nawiązywania kontaktu z innymi ludźmi. W Polsce nikt tego nie sprawdza. Zarówno w Policji, jak i w Służbie Więziennej. A rozmawianie jest podstawą pracy z drugim człowiekiem.

## Z jaką krytyką spotykają się najczęściej Zasady Méndeza? Czy oceniający nie wierzą, że zasady te są najlepszą ludzką alternatywą dla stosowania podczas przesłuchań tortur, znęcania się czy psychicznego przymusu?

Zasady Méndeza najczęściej, podobnie jak RODO, spotykają się z niezrozumieniem. Kilka lat temu w korespondencji pomiędzy byłym już komendantem głównym policji a ówczesnym rzecznikiem praw obywatelskich można znaleźć informację, że po analizie zapisów ustaw, rozporządzeń i aktów wewnętrznych Komenda Główna Policji doszła do wniosku, że mamy już wszystko to, co jest w zasadach i nic nie trzeba zmieniać. Co oczywiście jest wierutną bzdurą. Bo Zasady Méndeza zostały stworzone, żeby chronić, ale przez wypaczenia, wyśmiewanie i bagatelizowanie są przedstawiane jako główny hamulcowy pracy śledczych. Tak, jak zasady ochrony danych, które mają zabezpieczać



Spotkanie w siedzibie Fiosrú, Office of the Police Ombudsman w Dublinie

## Zasady Méndeza, czyli skuteczne przesłuchanie:

1. Opiera się na nauce, prawie i etyce (podstawy).
2. To kompleksowy proces pozyskiwania dokładnych i wiarygodnych informacji z uwzględnieniem odpowiednich gwarancji prawnych (praktyka).
3. Wymaga identyfikacji i zaspokajania potrzeb osób przesłuchiwanym szczególnie wrażliwych – podatnych na presję i naciski (podatność na zagrożenia).
4. To profesjonalne działanie wymagające specjalistycznego przeszkolenia (szkolenie).
5. Wymaga przejrzystości i odpowiedzialności instytucjonalnej (odpowiedzialność).
6. Wprowadzanie skutecznych metod przesłuchań wymaga rozwiązań systemowych (wdrażanie).

interesy, obywateli przez ich złą implementację, stały się głównym postrachem firm i instytucji. Przede wszystkim można przesłuchiwać skutecznie – w rozumieniu zbierania informacji – bez użycia presji, przymusu i groźby czy siły fizycznej. Nie spowolni to pracy, nie ograniczy liczby uzyskiwanych wiadomości, nie spowoduje, że wymiar sprawiedliwości zostanie sparaliżowany brakiem chociażby przyznawania się do winy. Wprowadzenie zasad w życie jest szczególnie ważne w przypadku spraw, które kończą się ugodami, gdzie przyznanie się do winy jest kluczowym elementem zawarcia porozumienia co do wymiaru kary, na przykład w ramach instytucji dobrowolnego poddania się karze. Ideał śledczego funkcjonujący w Polsce to wzór amerykański – a tam niestety obowiązują inne zasady. Policjant nie ma być sędzią – nie ma decydować o winie, nie może prowadzić przesłuchania pod tezę. On ma być neutralnym kolekcjonerem informacji, działającym w ramach obowiązujących przepisów, a więc przede wszystkim ma ustalić, co się rzeczywiście stało. Wskazanie winnego zawsze powinno być sprawą drugoplanową. Jest wielu fantastycznych policjantów, którzy swoją pracę wykonują rzetelnie. Jednak, jak pokazują badania, które prowadzę od blisko 15 lat, w dalszym ciągu niemal 45 proc. funkcjonariuszy grozi podejrzanym surowszym wyrokiem w razie braku współpracy, 35 proc. przyznaje się do konfrontowania podejrzanych z fałszywymi świadkami, a 30 proc. powołuje się na nieistniejące dowody. I choć skazani, których badałam, wskazywali, że w przesłuchaniach, których byli uczestnikami, coś na przestrzeni lat zmieniło się na lepsze, że policjanci rzadziej krzyczą i ich obrażają, to jednak wciąż jest nad czym pracować. I w przypadku stosowania Zasad Méndeza sami będziemy kreatorami własnego sukcesu. Zmiana nie nastąpi z dnia na dzień, ale myślę, że lepiej zrobić cokolwiek, niż stać w miejscu. A czerwcowe spotkania – w Irlandii i w Polsce – oraz dyskusje i refleksje, jakie wywołały, prowadzą do wniosku, że zmiany trzeba wprowadzać. Konieczna jest przy tym współpraca i pomoc państwa, bo bez tego pozostaniemy jedynie teoretykami-hobbystami. Szczególnie zatem cieszę mnie wsparcie dla naszego grantu i działań płynące ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości, a także otwartość i chęć dialogu. Czas pokaże, czy przełoży się to na realne zmiany.

Rozmawiała Elżbieta Szlęzak-Kawa

zdjęcia Anna Sitkowska, Areszt Śledczy w Krakowie

# Jesteśmy dumni z powstańców

Od prawie trzech lat opiekują się powstańcami warszawskimi, mieszkającymi w pobliżu Zakładu Karnego w Czarnem. Pamiętają o ich urodzinach, robią dla nich paczki na święta, pomagają, gdy zachodzi potrzeba. Pod koniec czerwca chorąży Cezary Sierzputowski i sierżant sztabowy Tomasz Satyła z czarneńskiej jednostki oraz Maciej Wiórek z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku towarzyszyli w przeprowadzce Markowi Szwarcowi, ps. Biały. Powstaniec miał tylko jeden warunek, że z mieszkania na czwartym piętrze po schodach zejdzie o własnych siłach. Kilka miesięcy temu skończył 98 lat. W ub.r. ciężko przeszedł covid, a potem udar. Mimo to samodzielnie pokonał wszystkie schody. – Ulepiony z twardej gliny – mówią o nim mundurowi.

Siłą napędową niemal wszystkich akcji jest chor. Sierzputowski, który zawsze podkreśla, że te działania, to gra zespołowa, i niewiele zrobiłby sam. W drużynie ma nie tylko Tomka Satylę i Maćka Wiórka, na których zawsze może liczyć, ale też niezawodną załogę z Zakładu Karnego w Czarnem. – Roztaczamy opiekę nad czwórką powstańców warszawskich: Anną Gabryelską ze Szczecinka, Jerzym Leonowiczem z Koszalina, Markiem Szwarcem z Bornego Sulinowa i – do niedawna – nad Aleksandrem Kaczorowskim z Sianowa, który zmarł jesienią w wieku 98 lat. – mówi funkcjonariusz. – Udało mi się jednak odnaleźć na naszym terenie jeszcze jednego powstańca – Lecha Krajewskiego, mieszkającego w Stawnie – cieszy się chorąży. I dodaje, że do tej czwórki, którą mają pod skrzydłami, dołączył ostatnio Jana Witkowskiego

ps. Jaś. To powstaniec warszawski spoza województwa zachodniopomorskiego, który 21 maja br. przypiął Cezaremu Sierzputowskiemu do munduru odznaczenie „Dumni z Powstańców”.

## Nie tylko dla upamiętnienia

Wyróżnienie to przyznawane po raz trzeci ma nie tylko upamiętniać 80. rocznicę Powstania Warszawskiego, ale też doceniać ludzi, którzy w sposób szczególnie cczą pamięć bohaterów tamtych dni i wspierają żyjących weteranów. Do odznaczenia zgłosiła naszego funkcjonariusza Urszula Zaniewska z Muzeum Powstania Warszawskiego, która od kilku lat z uwagą przygląda się jego inicjatywom. – Chorąży był jedną z 20 osób i instytucji uhonorowanych w maju w Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie – mówi Damian Sosnowski

## Nasi powstańcy

- Marek Szwarc, ps. Biały, w czasie powstania w stopniu st. strzelca walczył na Żoliborzu w batalionie „Żubr”. Ranny w czasie jednej z akcji, pozostał w powstaniu do końca, do 2 października 1944 r.
- Jerzy Leonowicz, ps. Żbik, Henryk, walczył w stopniu strzelca w zgrupowaniu „Żniwiarz”, na Żoliborzu.
- Anna Gabryelska (nazwisko panińskie Malczyk), ps. Janina, Olencka. Jako st. strzelec walczyła na Starym Mieście w zgrupowaniach: „Sienkiewicz” i „Kuba”. Ciężko ranna, trafiła do szpitala, a potem do niewoli i jeszcze do kilku obozów koncentracyjnych.
- Lech Krajewski miał 12 lat, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie. Nie dostał broni, ale działał w służbach pomocniczych przy dostarczaniu żywności oraz gaszeniu pożarów.
- Jan Witkowski, ps. Jaś, był łącznikiem w Powstaniu Warszawskim. W stopniu strzelca walczył w batalionie „lwo” na odcinku Śródmieście Południe. Po upadku powstania trafił do stalagu.
- Śp. Aleksander Kaczorowski, ps. Kaczorek, st. strzelec w batalionie „Miłoz” toczył krwawe boje w Śródmieściu. Po powstaniu znalazł się w niemieckiej niewoli.



Odznaczenie Cezaremu Sierzputowskiemu przypina powstaniec warszawski Jan Witkowski ps. Jaś



Wyjątkowe i rzadkie odznaczenie „Dumni z Powstańców”

z ogólnopolskiej kampanii BohaterON i przywołuje tekst laudacji wygłoszonej podczas nadania odznaczenia „Dumni z Powstańców”: – „Cezaremu Sierzputowskiemu za wieloletnią opiekę nad Powstańcami Warszawskimi oraz zaangażowanie w poszukiwanie żyjących, lecz zapomnianych i zaginionych uczestników Powstania. (...) Od lat z niezwykłym zaangażowaniem wspiera Powstańców Warszawskich, otaczając ich opieką, serdecznością i troską. (...) Jego działania są świadectwem głębokiego szacunku dla historii i ludzi, którzy ją tworzyli”. Damian Sosnowski podkreśla też wyjątkowość

odznaczenia, które zostanie nadane jeszcze tylko podczas uroczystości zaplanowanych na sierpień i grudzień tego roku. A chorąży zaznacza, że wspaniale jest być oparciem dla bohaterów i spełniać ich marzenia oraz że wspomaganie tych ludzi, to dla niego największy zaszczyt.

### Wyjątkowe spotkania

Na uroczystość do Pałacu na Wyspie Cezary Sierzputowski zabrał ze sobą Tomasza Satylę, który od 10 lat wspiera go przy organizacji każdej akcji. Sierżant sztabowy podkreśla, że również dla niego było zaszczytem poznać osobiście kilku powstańców, posłuchać ich niesamowitych, choć często bolesnych opowieści. – Kiedy byliśmy z wizytą u pana Marka Szwarca, zapamiętałem taki szczególny moment, gdy wyciągnął swoją opaskę powstańczą – zakurzoną, ze śladami jego krwi, bo w powstaniu został ranny. To była wtedy dla nas wszystkich bardzo podniosła chwila – wzrusza się.

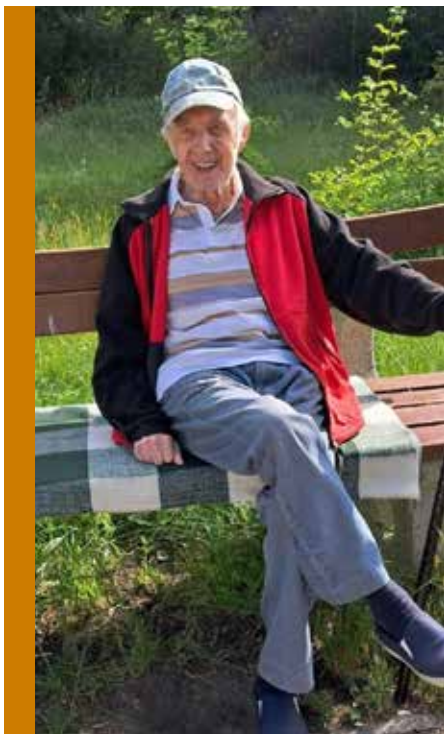
Ta sytuacja utkwiała mocno w pamięci także Maciejowi Wiórkowi, który od 16 lat współpracuje z Cezarym przy wielu akcjach. – Tyle ich już było, że nie sposób zliczyć – mówi i wspomina dwie szczególnie, kiedy zorganizowali Dzień Dziecka małym pacjentom Centrum Zdrowia

Dziecka w Warszawie i podopiecznym Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach. Leśnik przyznaje, że to dzięki funkcjonariuszowi z Czarnego łatwiej mu prowadzić zbiórki koleżeńskie z przeznaczeniem na szczytny cel. – Dawniej miałem opór, żeby podejść do kolegów z pracy i zaproponować, by się dorzucili do puszeki – mówi. – A przecież czasem chodzi o 10 czy 20 złotych, z których robi się kwota, a za nią można kupić wózek inwalidzki czy balkonik dla konkretnego człowieka. Dzisiaj, dzięki Czarkowi nie mam już obiekcji w proszeniu o pomoc. Przeważa wspieranie innej, potrzebującej osoby.

Maciej Wiórek ceni chorążego za bezpośredniość. Gdy ma pomysł, to działa i przy tym angażuje się całym sobą. Bezinteresownie. W dodatku swoją pasją pomagania zaraża innych. Śmieje się, że chorąży dialogiem, gadulstwem i brakiem zahamowań zjednuje sobie ludzi. Jednocześnie podkreśla, że dzięki współpracy leśników z więziennikami, poznał wielu niesamowitych ludzi. Wspomina wyjątkowe, pouczające i pełne wzruszeń spotkania z powstańcami. I z entuzjazmem relacjonuje świeżą przeprowadzkę Marka Szwarca. Słyszac



Powstaniec warszawski Marek Szwarz samodzielnie - choć z asekuracją - opuszcza stare mieszkanie na czwartym piętrze (zdjęcie z lewej) i już w nowym - usytuowanym na parterze - cieszy się z pomocy więzienników i leśników



Marek Szwarz na pierwszym po półrocznej przerwie spacerze...



...i z żoną Ewą w stolicy podczas ubiegłorocznych uroczystości związanych z 80. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego

o niej od kilku osób, z ich relacji lepiej postać honorowego, dumnego, upartego, walczącego do końca sędziwego powstańca. Żywią historię, która zapisuje kolejne karty w kalendarzu.

### Z czwartego piętra na parter

Powstańcy są w lepszej lub gorszej kondycji. – O panu Jerzym Leonowiczu, który niestety traci pamięć, nakręcono film pt. „Żbik”. Powstaniec z Żoliborza” – mówi Cezary Sierzputowski. – A nasza pani Ania Gabryelska jest osobą leżącą. Z kolei pan Marek Szwarz ma niesamowitą pamięć. Czasem opowiada, co robił 3 sierpnia o godzinie 15:15 – uśmiecha się funkcjonariusz i dodaje, że powstaniec jeszcze rok temu wdrapywał się po schodach na czwarte piętro bloku, w którym mieszkał. W wieku 96 lat zdarzyło mu się jeszcze jeździć samochodem po Bornem Sulinowie, a także biegać na nartach przy tamtejszym jeziorze.

W zeszłym roku po powrocie z obchodów 80-lecia wybuchu Powstania Warszawskiego omal nie powalił go covid, a wkrótce po nim udar. Stał się więźniem w swoim mieszkaniu. Jego żona Ewa zaczęła więc szukać w okolicy

lokum na parterze, żeby mąż mógł z niego wychodzić. I znalazła, ale takie, które wymagało kapitalnego remontu. Wtedy do akcji znów włączyli się więźniacy i wspólnie z leśnikami zaczęli pomagać. Zrobili zbiórkę, znaleźli sponsorów. – Firmy prywatne, ale pomocny był też Urząd Miasta i Gminy Borne Sulinowo oraz sprawdzeni przyjaciele, do których zawsze możemy zapukać – tłumaczy Cezary Sierzputowski.

### Zmiana z oknem na świat

Fachowcy wynajęci przez Ewę Szwarz wyremontowali mieszkanie, które pod koniec czerwca gotowe czekało na pana Marka. Chorąży wspomina, że kiedy powstaniec dowiedział się, że przy przeprowadzce ma zostać zniesiony do samochodu, zadzwonił do Cezarego ze słowami: Nie rób mi tego! Chcę wyjść z tego mieszkania na swoich nogach. Nie sposób było odmówić. Maciej Wiórek i Tomasz Satyła zapewнили Markowi Szwarzowi asekurację, żeby bezpiecznie dotarł do wyjścia, a potem wspólnie ruszyli do nowego miejsca. W starym mieszkał przez prawie 30 lat i miał obawy przed zmianą. Jednak kiedy wszedł

do nowego mieszkania, był zachwycony. Pani Ewa jest wdzięczna za okazaną pomoc. – Pan Cezary z kolegami zorganizowali panele, farby, drzwi antywłamaniowe – mówi. – Przyszli z sercem na dłoni. Ich zaangażowanie jest dla nas nieocenione. Mąż wreszcie może mieszkać na parterze. I wszystko mu się tutaj bardzo podoba. Ale chyba najbardziej kuchnia z dużym oknem i wygodnymi krzesłami. Jest jasno, wreszcie widzi ludzi i samochody, bo wcześniej, z czwartego piętra, nie miał takiego widoku.

Funkcjonariusze cieszą się, że powstaniec odzyskuje siły po udarze, rehabilituje się i wkrótce samodzielnie będzie mógł wychodzić z domu i siadać na ławeczce, którą specjalnie dla niego przygotowują w Zakładzie Karnym w Czarnem. Po pierwszej nocy spędzonej w nowym miejscu Marek Szwarz obudził się i powiedział do żony: Fajne to mieszkanie, naprawdę fajne. A dwa dni później pierwszy raz po półrocznej przerwie wyszedł z żoną na spacer.

Elżbieta Szlęzak-Kawa  
zdjęcia archiwum Zakładu Karnego  
w Czarnem, Piotr Kochański,  
Ewa Szwarz

## Cztery dekady współpracy z AA

„40 lat współpracy jednostek penitencjarnych okręgu poznańskiego Służby Więziennej z grupami ruchu Anonimowych Alkoholików. Rola i znaczenie Wspólnoty AA w pracy penitencjarnej” – to tytuł konferencji, która odbyła się na początku czerwca w siedzibie Sądu Okręgowego w Poznaniu. Podsumowano na niej dotychczasową współpracę Służby Więziennej ze wspólnotą AA. W spotkaniu, w którym naszą formację reprezentowali ppłk Filip Skubel, Dyrektor Biura Penitencjarnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej oraz płk Robert Józwiak, Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Poznaniu, wielokrotnie podkreślano, że pobyt w więzieniu staje się często dla osadzonych początkiem drogi do trzeźwości. Kolejnym krokiem na tej drodze jest zazwyczaj udział w mityngach AA. To tu skazani poznają świadectwa osób, które wyszły z nałogu i to właśnie tu bywa, że zapada decyzja o podjęciu terapii. Nierzadko po zakończeniu kary osadzeni są odbierani z jednostek penitencjarnych przez przedstawicieli AA pomagających im w dotarciu do domu,



znalezieniu grupy wsparcia na wolności, utrzymaniu abstynencji w pierwszych dniach na wolności. Droga do trzeźwości nie kończy się bowiem wraz z odbyciem kary.

Konferencję zakończyła seria przejmujących świadectw osób, którym udało się nie przegrać życia i pokonać nałóg. W każdym świadectwie mocno wybrzmiewała rola wspólnoty AA w procesie trzeźwienia i zdrowienia.

Marcin Cieśla  
zdjęcie Izabela Matyba

## Ofiarom pożaru w Ząbkach

Wśród 500 osób, które straciły dach nad głową w pożarze w podwarszawskich Ząbkach są trzy funkcjonariuszki Służby Więziennej: z Aresztu Śledczego w Warszawie-Białoleśce, Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Warszawie i Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Pożar wybuchł 3 lipca po godz. 19-tej, w wyjątkowo wietrzny wieczór po upalnym dniu. Ogień błyskawicznie zajął dach i dwie kondygnacje budynku w kształcie litery U. W akcji gaśniczej przez całą noc uczestniczyło 300 strażaków i 77 wozów strażackich. Woda zalała nawet podziemny parking. Kiedy zamykamy lipcowe wydanie, nie wiadomo jeszcze, kiedy mieszkańcy będą mogli wrócić do domu.

Fundacja na Rzecz Pomocy Funkcjonariuszom „Andrzej” zareagowała natychmiast. Wpłaty na konto:

**58 2490 0005 0000 4530 5774 4011**

**z dopiskiem „Pomoc poszkodowanym w pożarze w Ząbkach”**

zostaną przekazane naszym funkcjonariuszkom.

IF

## Panorama miasta

28 czerwca br. plac przed Teatrem Studio w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie stał się tętniącą życiem, kolorową przestrzenią twórczej integracji. Wszystko za sprawą finału wyjątkowego projektu „Panorama Miasta” – artystycznej inicjatywy, która łączy mieszkańców Warszawy poprzez wspólne działania malarzkie. W wydarzeniu uczestniczyły osadzone z Aresztu Śledczego w Warszawie-Grochowie, którym towarzyszyli więźniennicy. Ich zaangażowanie w ten projekt jest częścią działań resocjalizacyjnych – opartych na budowaniu wrażliwości, wzmacnianiu kompetencji społecznych i doświadczeniu współpracy w otwartej przestrzeni. Pomysłodawcą i organizatorem projektu jest Fundacja Dom Kultury, a głównym celem – integracja społeczna przez sztukę oraz stworzenie warunków do wspólnego tworzenia dzieła dla osób z różnych środowisk – w szczególności tych, które na co dzień mają ograniczony dostęp do kultury. Projekt daje uczestnikom szansę na wyrażenie siebie, opowiedzenie swojej historii i współdziałanie ponad społecznymi podziałami. Finałowa instalacja to sześć wielkoformatowych prac, przedstawiających

wybrane dzielnice Warszawy widziane oczami osób z doświadczeniem wykluczenia. Jedną z tych prac powstała w grochowskim areszcie. Dla osadzonych udział w „Panoramie Miasta” był czymś więcej niż artystycznym wydarzeniem – to doświadczenie obecności, współtworzenia i bycia częścią wspólnoty.

Agata Piekalska  
zdjęcie Małgorzata Chotkowska



## Poczekalnia dla aresztowanych

„Poczekalnia” – to nowy projekt edukacyjny dla osób tymczasowo aresztowanych. Ma wspierać ich w izolacji, a w przyszłości pomóc im w odnalezieniu się poza murami więzienia. Jest realizowany w Zakładzie Karnym w Płocku przy współpracy z łódzkim „Stowarzyszeniem Widzących Więcej”. Tymczasowy areszt jest traumatycznym przeżyciem dla osoby oskarżonej. Wymaga przystosowania się do życia w izolacji i ułożenia relacji ze współwięźniami. Zajęcia prowadzi mgr Katarzyna Wawrzko, psycholog i psychotraumatolog, która wykorzystuje autorskie materiały dotyczące przekonań i myśli automatycznych, a także elementy arteterapii, karty „odcienie emocji” i tzw. pudełko wsparcia. Innowacyjność tego projektu polega na zintegrowaniu różnych działań, m.in. rozwija kreatywne i refleksyjne myślenie uczestników, uwrażliwia ich na potrzeby własne i innych osób czy wpływa na lepsze funkcjonowanie osobiste i społeczne.



Uczestnicy nabywają nowe kompetencje, kształtują prawdziwy obraz siebie, poznają swoje emocje i zasoby oraz zwracają uwagę na wpływ własnych działań na przyszłość. Poprzez określenie wartości istotnych dla siebie, zyskują większą tolerancję dla cudzych poglądów, postaw i zachowań.

oprac. Marzanna Mańkowska  
zdjęcie archiwum

## Od izolacji do resocjalizacji

29 maja w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu odbyła się promocja książki „Od izolacji do resocjalizacji. 100 lat historii więziennictwa w niepodległej Polsce”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Publikację zaprezentowali jej redaktorzy: prof. dr hab. Jerzy Korczak, prof. dr hab. Grzegorz Strauchold, dr Rafał Nowakowski oraz funkcjonariusz Służby Więziennej mjr dr Bartłomiej Perlak, zastępca Dyrektora Aresztu Śledczego w Świdnicy. Autorzy analizują zmiany



w przepisach prawa, a także ideologiczne przekształcenia mające wpływ na funkcjonowanie instytucji penitencjarnych. Dzięki interdyscyplinarnemu podejściu łączącemu historię, prawo i socjologię, powstało studium kompleksowo omawiające problematykę więziennictwa XX wieku. To wspólne dzieło jest także próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie o przyszłość polskiego systemu, dążącego do równowagi między karą a resocjalizacją. Książka jest pokłosiem konferencji naukowej z 2019 r. nawiązującej do setnego jubileuszu naszej formacji. Zarówno treść publikacji, jak i atrakcyjna forma edytorska i wydawnicza zostały bardzo dobrze ocenione przez recenzentów.

Promocja w nietypowym miejscu przyciągnęła szerokie grono pracowników naukowych i przedstawicieli Służby Więziennej. Pułkownik Łukasz Górny, Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Opolu pogratulował i wyraził wdzięczność za prace nad publikacją. W imieniu dyrektora wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej podziękowania przekazał dr Tomasz Białek, który jest autorem jednego z tekstów. Zapraszamy do lektury.

Hubert Ludwiczak  
zdjęcie Marzena Jaśkiewicz

## Rowerami na Jasną Górę

Determinacja i zaangażowanie kilku działaczy związkowych, funkcjonariuszy Oddziału Zewnętrznego w Zabrze Aresztu Śledczego w Bytomiu wraz z duchowym wsparciem ks. Tomasza Sękowskiego, kapelana okręgowego katowickiej Służby Więziennej, zaowocowało XV Rowerową Pielgrzymką Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa. Przyświecało jej motto: „lepiej łączyć niż dzielić”. Tradycyjnie wyruszyliśmy z miejscowości Łubie. Przemierzanie się szlakiem kościołów w Tworogu, Brušku, Boronowie i Konopiskach, gdzie zorganizowano przerwy na trasie do Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, pozwoliło bezproblemowo dotrzeć do celu 20 rowerzystom w różnym przedziale wiekowym – od dzieci więźniaków poczynając, a na emerytowanych funkcjonariuszach Służby Więziennej kończąc. W mszy świętej wzięto udział

30 funkcjonariuszy. Po uroczystości kościelnej powrót z Jasnej Góry zapewnił dyrektor bytomskiej jednostki, a dwóch zagorzałych funkcjonariuszy wyruszyło w drogę powrotną na rowerach w asyście jednego z pojazdów technicznych.

tekst i zdjęcie Tomasz Walaszczyk



# Początki kynologii w więziennictwie

**Rusałka, Ryps, Równik, Robak, Rzutki, Rubin – to imiona pierwszych psów służbowych w Straży Więziennej. Okoliczności szkolenia i stosowania czworonogów w tej formacji są wynikiem dobrej współpracy z Policją Państwową.**

Odkrywanie genezy obecnie istniejących rozwiązań w obszarze kynologii służbowej wciąż pozostaje niezmiernie trudne, głównie z powodu braku badań nad tą tematyką. Za początki wykorzystania psów w więziennictwie można przyjąć umownie 1959 r. i szkolenia organizowane dla przewodników psów w Centrum Wyszkożenia Służby Więziennej w Szczepiornie. Jednak najnowsze badania dokumentów w Archiwum Akt Nowych i działów archiwalnych dotyczących funkcjonowania Policji Państwowej rzucają na ten aspekt nowe światło.

Kynologia służbowa w II Rzeczypospolitej to wciąż mało znane zagadnienie. Większość formacji mundurowych, jak Policja Państwowa, Korpus Ochrony Pogranicza, Straż Graniczna oraz wojsko, dość szybko zainteresowała się wykorzystaniem potencjału zwierząt służbowych. Przy wszelkiego rodzaju działaniach szkoleniowych formacje, które nie miały możliwości otwarcia własnych ośrodków, niejednokrotnie posiłkowały się pomocą pozostałych. Pies służbowy stał się w tamtych czasach bardzo przydatny, a akcje promocyjne prowadzone przez ówczesnych kynologów ukazywały zwierzęta jako nieocenione w wielu dziedzinach: od patrolowania terenu i obrony przewodnika, przez udział w konwojach i obławach aż do siły pociągowej.

Pod koniec lat 30. ub.w. gwałtownie wzrosła popularność czworonogów w służbach. Szkolono psy dla leśników, pograniczników, a także dla strażników kolei. Eksperymentowano również z przystosowaniem nowych ras, szczególnie tych rodzimych, np. owczarka podhalańskiego. Ślad tych działań nie ominął także Straży Więziennej. Zachowane w prywatnych zbiorach fotografie (archiwum funkcjonariusza Służby Więziennej majora Pawła Mitury) ukazują

nieznanego strażnika w mundurze z psem tej rasy. Zdjęcie nie jest datowane. Natomiast z informacji uzyskanych od kpt. SW w st. spocz. Włodzimierza Orlikowskiego, Prezesa Fundacji „Za krat – ocalić od zapomnienia”, wynika, że kroje munduru i czapki wskazują jednoznacznie na lata 30. ub.w. Sam kontekst zdjęcia wskazuje natomiast na udział tej osoby w jakiejś formie szkolenia grupowego psów.

## ■ Pierwsze szkolenie

Przeprowadzona kwerenda archiwalna nie ujawniła informacji i kontekstu uchwyconego w kadrze szkolenia. Posiadanie własnego psa i jego samodzielna tresura były modne w tamtym okresie. Znacząco wzrosła też liczba różnego rodzaju stowarzyszeń kynologicznych, które niejednokrotnie prowadziły własne ośrodki szkoleniowe lub organizowały tzw. kursy pozasłużbowe dla zwierząt różnych ras.

Okazuje się, że również Straż Więzenna podjęła działania mające na celu wyszkolenie przewodników psów i samych czworonogów do celów służbowych. 29 października 1937 r. Dyrektor Departamentu Karnego Tadeusz Krychowski skierował do Komendanta Głównego Policji Państwowej gen. bryg. Kordiana Zamorskiego pismo nr III.A.W.48410 informujące o zamiarze zastosowania w służbie wartowniczo-więziennej odpowiednio tresowanych psów. Komunikując w nim o braku w Straży Więziennej funkcjonariuszy obeznanych z tego rodzaju tresurą, zwrócił się z prośbą o możliwość wyszkolenia przewodników w ramach kursu dla szeregowych w Policji Państwowej. Kierownictwo resortu, wzorując się na innych służbach wykorzystujących psy służbowe, zamierzało więc systemowo wprowadzić te zwierzęta do użycia w podległej mu formacji.

Z dalszej dokumentacji wynika, że planowano wyedukować sześciu



więzienników z psami. Decyzją komendanta Zamorskiego umożliwiono im udział w tzw. zwykłym kursie dla przewodników psów policyjnych, który uruchomiono w maju 1939 r. w nowo powstałym ośrodku szkolenia psów policyjnych w Golędzinowie pod Warszawą. Kierownikiem kursu i głównym wykładawcą został Alojzy Grimm, wieloletni kierownik szkolenia psów policyjnych i autor podręczników z tej tematyki, sędzia kynologiczny, określany już w tamtym okresie jako wybitny kynolog. To właśnie on z podległą mu kadrą wykonawczą szkolił pierwszych przewodników psów Straży Więziennej.

**Nazwiska funkcjonariuszy Straży Więziennej, którzy podjęli się szkolenia pierwszych psów służbowych oraz ich podopiecznych:**  
**Władysław Połec – pies Rusałka**  
**Józef Kobytecki – pies Rypś**  
**Alfred Zieliński – pies Równik**  
**Tytus Kieliszek – pies Robak**  
**Michał Noskowicz – pies Rzutki**  
**Marian Podsiadły – pies Rubin**

O tym, jak bardzo poważnie traktowano fakt szkolenia psów służbowych, może świadczyć fragment przemówienia Naczelnika Centrali Służby Śledczej podinsp. Józefa Jakubca z otwarcia kursu z czerwca 1939 r.:

*W zrozumieniu państwowej doniosłości faktu stworzenia podaży odpowiedniego surowca, ze względu na to, że psami posługują się liczne oddziały służby państwowej jak: wojsko, policja państwowa, straż graniczna, korpus ochrony pogranicza, więziennictwo i inne, postanowiło Ministerstwo Sprawiedliwości zorganizować racjonalne hodowle psów służbowych. W tym celu szkoli się łącznie z wami strażników więziennych jako przyszłych instruktorów. Czynności i zadania tych panów nie zamykają się w ich ścisłym zakresie służbowym, lecz są ogólnopaństwowe, a szczególnie stanowią ważny przyczynek do obronności Państwa.*

## ■ Kryteria jak w Policji

Można się tylko domyślać, że kryteria doboru kandydatów z braku uregulowań własnych wzorowano właśnie na tych zaczerpniętych z Policji Państwowej. Na kurs mogli być kierowani funkcjonariusze w stopniu posterunkowego lub starszego posterunkowego spośród szeregowych służby śledczej. Osoby powinny być stanu wolnego i mieć nie więcej niż 35 lat. Dodatkowym wymogiem było ukończenie zwykłego kursu dla szeregowych. Kandydat musiał wyrazić na to zgodę, mieć zamiłowanie do pełnienia tego typu służby i potwierdzenie swoich przełożonych o swojej obowiązkowości i rzetelności.

Kryteria doboru kandydatów na przewodników pokrywają się w zasadzie z późniejszymi sformułowanymi w latach 60. ub.w. W myśl tego przewodnikiem psa służbowego mógł zostać funkcjonariusz, który „ukończył kurs tresury psów służbowych, względnie otrzymał odpowiednie fachowe wykształcenie i zdał egzamin wg programu obowiązującego w Centrum Wyszczolenia Służby Więziennej w Szczepiornie z wynikiem co najmniej dostatecznym oraz winien posiadać zamiłowanie do pracy z psem”.

Inną kwestią pozostaje zamysł docelowego wykorzystania psów służbowych szkolonych na podstawie policyjnych programów szkolenia, więc typowo na model policyjny. Wydaje się, że ich przeznaczeniem miała być służba wartownicza pełniona z przewodnikiem na terenie zakładów karnych. Ten kierunek budowy systemowego używania psów potwierdzają uregulowania z lat 60. ub.w., które o stosowaniu psów w tej służbie wspominają w dwóch aspektach: „zabezpieczenia określonego odcinka lub terenu zakładu karnego; ostrzeżenia przewodnika psa lub wartownika na posterunku o zbliżających się osobach do ochraniającego obiektu, terenu itp.”

Zachowane dokumenty niewiele mówią o samym przebiegu kursu, który przerwała II wojna światowa, a losy jego słuchaczy pozostają w większości nieznanne.

Pierwsi wyszkoleni przewodnicy mieli stać się instruktorami i nauczycielami



Od lewej: Alojzy Grimm, organizator Hodowli i Tresury Psów Policyjnych oraz Tadeusz Krychowski

kolejnych pokoleń przewodników i z dużym prawdopodobieństwem by do tego doszło. Jednak z powodu wybuchu konfliktu zbrojnego próba wprowadzenia w struktury Straży Więziennej psów służbowych wartowniczych zakończyła się niepowodzeniem. Trzeba było na to poczekać kolejne 20 lat.

Analizując dalszy rozwój kynologii służbowej w więziennictwie i uregulowania dotyczące psów służbowych z 1966 r. opisane w „Wytycznych dotyczących zasad stosowania psów w służbie ochronnej”, można zauważyć, że stosowanie psów w zakładach karnych miało stanowić formę wzmocnienia pionu ochrony. A konkretniej chodziło o zmniejszenie stanu osobowego tego działu, wzmocnienie zabezpieczenia zakładu karnego oraz systemu konwojowania więźniów. Nie mogło jednak dublować służby wartowniczej.

Piotr Mrozowski

Autor jest wykładawcą

Zakładu Kynologii Policyjnej Centrum

Szkolenia Policji w Legionowie

zdjęcia archiwum

O szczegółach prowadzonego w 1939 r. kursu i losach przedwojennych kynologów policyjnych można przeczytać szerzej w artykule „Ostatni kurs szkolenia przewodników psów służbowych w Policji Państwowej. Losy kynologów policyjnych po 1939 r.” („Kwartalnik Policyjny” nr 1/2025).

ISSN 3071-7558 (wersja online)  
 „Forum Penitencjarne” miesięcznik  
 (dawniej: „Forum Służby Więziennej”)

**Wydawca:**

Dyrektor Generalny Służby Więziennej  
 ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

**Adres redakcji:**

ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa  
 e-mail: forum@sw.gov.pl

**Zespół redakcyjny:**

Aneta Łupińska, redaktor naczelna,  
 tel. 22 640 86 87  
 aneta.lupinska@sw.gov.pl  
 Irena Fedorowicz, tel. 22 640 86 66  
 irena.fedorowicz@sw.gov.pl  
 Agata Pilarska-Jakubczak, tel. 22 640 86 64  
 agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl  
 Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. 22 640 86 68  
 elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl  
 Piotr Kochański, foto, archiwum, tel. 22 640 86 69  
 piotr.kochanski@sw.gov.pl

**Warunki prenumeraty:** Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP** o/o W-wa z adnotacją: „Forum Penitencjarne”.

**Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT;

1/2 strony – 1000 zł + VAT;

1/4 strony – 700 zł + VAT.

Ogłoszenia drobne – bezpłatne.

Należność płatna przelewem na konto.

**Projekt graficzny, DTP, korekta,**

**druk:** Pracownia C&C, www.ccp.com.pl

**Nakład:** 1900 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do: dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów; nieodpłatnego rozpowszechniania opublikowanych materiałów w innych publikacjach, w tym na stronach internetowych Służby Więziennej.

Numer zamknięto 9 lipca 2025 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.**

**Redakcja nie odpowiada za treść reklam, listów i tekstów sponsorowanych.**

**Do prenumeratorów**

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratorzy mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwości poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty. Więcej o przetwarzaniu danych osobowych na stronie [www.sw.gov.pl](http://www.sw.gov.pl) w zakładce „Forum Penitencjarne”.

# Na górskich szlakach



„W górach jest wszystko co kocham, wszystkie wiersze są w bukach, zawsze kiedy tam wracam, biorą mnie klony za wnuka...” – w łańcuch doznań, o których pisał poeta Jerzy Harasymowicz, wpisał się 83. Ogólnopolski Rajd Górski Służby Więziennej. W ponad 50-letniej historii rajd ten był kolejnym powrotem do Beskidu Śląskiego i Wisły – na znane i nieznanne dotąd miejsca na turystycznej mapie Beskidów.

Wydarzenie pod honorowym patronatem Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i pod egidą Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Katowicach zostało zrealizowane przez roboczy komitet organizacyjny na czele z komandorem Ryszardem Wrzeczionko, członkami – Mariuszem Michalikiem i Leszkiem Ciutą, przewodnikami – Zbyszkim Wrzeczionko (młodszym bratem Rysia) i Czesławem Stawarzem.

Choć tym razem nie udało się całkowicie zniechęcić deszczu do odwiedzin, blisko 100 uczestników – funkcjonariuszy, pracowników, emerytów i rencistów SW – mogło się przekonać, że góry nie tracą swojego niepowtarzalnego uroku, także kiedy pada. Zatem zarówno w ciepłych promieniach słońca, jak i w zetknięciu z nieco mniej łaskawą pogodą, pokonywaliśmy szczyty w paśmie Czantorii i Baraniej Góry, a także zwiedziliśmy Muzeum Browaru Żywieckiego, kultową chatę rodziny Kawuloków w Istebnej oraz tzw. Zameczek Prezydenta Ignacego Mościckiego i Skocznnię narciarską „Malinka” im. Adama Małysza. Uzupełnieniem programu turystycznego, a zarazem najlepszym lekarstwem na rozgrzanie zmoczonych głów i pleców oraz na ból zmęczonych nóg, były integracyjne wieczory z towarzystwem kapeli góralskiej, wspólne śpiewy, rozmowy, chwile wspomnień o minionych rajdach i przyjaciółach, których już z nami nie ma. Ten wspólnie spędzony czas, wędrowanie i przeżywanie gór pozwoliły nam na chwilę zapomnienia o troskach i szarościach codziennego dnia, trudach służby, a także

# Beskidu Śląskiego

na odnajdywanie wspólnego języka i łamanie pokoleniowych barier. To najważniejszy walor spotkań ludzi, którzy mimo czasami dużej różnicy wieku, zajmowanych stanowisk, posiadanych stopni służbowych, a nawet innych punktów widzenia na otaczającą rzeczywistość, są wobec siebie równi i stanowią prawdziwą wspólnotę. Jesteśmy wdzięczni za możliwość poznania się i tworzenia niepowtarzalnych więzi.

Warto, a nawet trzeba odnotować fakt uczestnictwa w rajdzie wielu nowych, młodych wiekiem i stażem funkcjonariuszy. To jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo – wbrew różnym przeciwnościom – potrzebna jest taka forma wypoczynku po trudach służby. To także ufność, że tak jak do tej pory, idea ta będzie spotykała się z dalszą akceptacją i – co niezwykle ważne – wsparciem kierownictwa naszej służby.

83. rajd przeszedł do historii, a każdy z jego uczestników wywiózł z Wisły własne, niepowtarzalne wspomnienia. Jestem pewny, że wszyscy wrócili z przekonaniem, że znowu było warto i że



jedynym lekarstwem na góry są... góry! Nie byłoby tej wyjątkowości, gdyby nie wspomniani wyżej organizatorzy – ludzie, którym nadal się chce. A kolegom z opolskiego inspektoratu oraz z kłodzkiej grupy organizacyjnej, którym mam nadzieję też się będzie chciało, życzymy powodzenia przy organizacji 84. Ogólnopolskiego Rajdu Służby Więziennej. Informacji szukajcie w swoich jednostkach. Do zobaczenia jesienią w Kotlinie Kłodzkiej!

Marian „Maniek” Gliniecki  
zdjęcia Zbyszek Wrzecionko



*„Miłości do gór nie można się nauczyć. Trzeba je pokochać z samego siebie”*

Walery Goetel

# Polecamy

